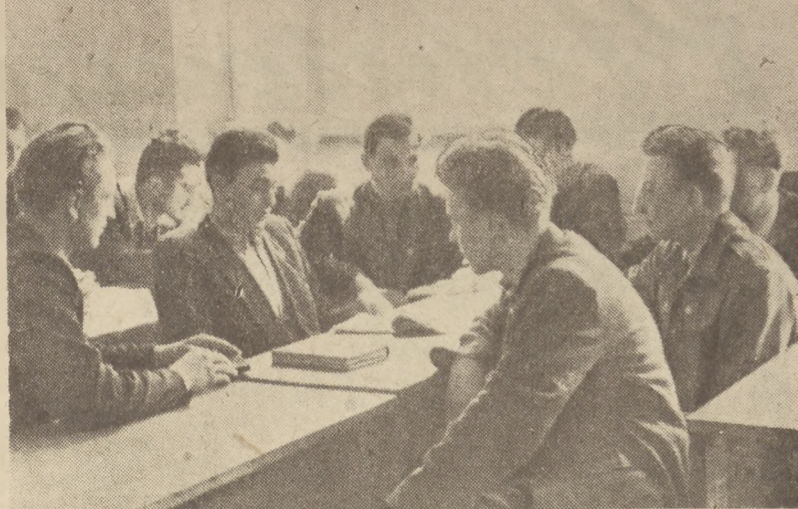


poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE



Dla uczczenia pamięci Towarzysza Stalina 1 grupa II r. wydz. budownictwa lądowego Politechniki Warszawskiej postanowiła dokonać prze-studiować życiorys wielkiego Wodza i Nauczyciela. Zdjęcie przedstawia jedno z zebrani grup poświęcone omówieniu udziału i roli Towarzysza Stalina w wojnie domowej. Kol. Chojnacki omawia właśnie obronę Carycyna.

Foto A. Jastrzębski

Z kampanii sprawozdawczo-wyborczej

Na przykładzie pewnego koła

Przysłuchując się wypowiedziom na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym koła II roku historii Uniwersytetu Warszawskiego można było stwierdzić, że nie wszyscy zetempowcy potrafili wiazać formy pracy zetempowskiej z jej celem. Mówiono na przykład wiele o tym, jak organizowane jest szkolenie czy propaganda wizualna, wymieniano różne tematy, dąty itp., ale niewystarczająco oceniano, co praca ta dała poszczególnym studentom. A przecież wszystkie te formy nie są jakimś celem samym w sobie; służą one kształtowaniu u studentów najlepszych cech po to, aby lepiej służyli Ojczyźnie — aby teraz przede wszystkim lepiej uczyli się.

I dlatego, kiedy chcemy ocenić pracę zetempowską na wyższej uczelni, wszystkie jej przejawy rozpatrujemy pod jednym kątem: widać, czy w rezultacie naszej działalności wychowawczej student kształtuje w sobie socjalistyczną świadomość. A to powinno przejawiać się przede wszystkim w jego lepszej pracy i nauce.

Jak natomiast oceniło swą dotychczasową działalność koło na II roku historii UW? Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym omawiano różne formy i metody pracy zetempowskiej w oderwaniu od jej wyników. Zarówno w referacie jak i w dyskusji było dużo chaosu i mieszania spraw ważnych z mniej ważnymi, często przy podawaniu różnych faktów zabrakło konkretnych uogólnień (choć ogólników słyszało się sporo). Część dyskusyjantów potrafiła jednak głębiej ocenić wszystkie omawiane fakty i dlatego na podstawie całości zebrania można uogólnienia takie przeprowadzić, można ocenić pracę koła i wyciągnąć stąd konkretne wnioski.

Jaki jest aktyw — taka jest też w dużym stopniu sama praca zetempowska. A w pierwszym okresie działalności koła aktyw był zły. Początkowo studenci nie znali się dobrze i wybrali do zarządu takich tow. jak Tworek, czy Kupidura, którym nie chciało się pracować ani nad sobą, ani nad innymi.

mi. Czyn Złotowy ożywił koło tylko pozornie: rozwijały się wtedy na krótko różne efektowne formy pracy (zespoły artystyczne, gazetki itp.), ale nie było pogłębienia całej działalności wychowawczej, nie było więc rzetelnej mobilizacji do lepszej nauki. Później, podczas kampanii wyborczej, grupa najlepszych zetempowców brała udział w akcji na zewnątrz uczelni, braki natomiast dobrej agitacji w samym kole, wśród wszystkich studentów.

Czyn Złotowy i Program Wyborczy Frontu Narodowego porwały najlepszą młodzież, wyzwoliły w niej zapał do budownictwa piękniejszej przyszłości. Ale koło pierwszego (i później drugiego) roku historii nie potrafiło wykorzystać tego zapału tak, aby pogłębić pracę wyjaśniającą wśród wszystkich zetempowców i niezetempowców na roku, aby tłumaczyć im piękne perspektywy rozwoju naszej Ojczyzny, a tym samym przekonować o potrzebie bardziej ofiarnej pracy.

Kiedy większość młodzieży w naszym kraju zwięzła swą wysiłki w pokojowym i socjalistycznym budownictwie — zetempowcy tego koła nie dotrzymali jej kroku, nie uczyli się dobrze. I w rezultacie wyniki osiągnięte tu na I roku studiów były wyjątkowo złe, np. podczas sesji zimowej odsetek ocen niedostatecznych sięgał jednej czwartej, a w końcu roku procentowa liczba studentów, którzy odpadli — doszła aż do jednej trzeciej.

W listopadzie ubiegłego roku kilku studentów, uchodzących za niezłych zetempowców, odmówiło wykonania ważnego zadania, jakie postawiła przed nimi organizacja. Zdezercerowali oni z nowego, borykającego się z trudnościami wydziału historii na UMCS, dokąd skierowała ich na studia organizacja celem wzmocnienia tam pracy. Ci „zetempowcy” przekładali ponad wszystko swe egoistyczne interesy. Dopiero wtedy, przy szero-kim omawianiu tej sprawy, członkowie koła lepiej uświadomili sobie jakie są obowiązki zetempow-

ca i że trzeba głębokiej, ofensywnej pracy polityczno-wychowawczej, aby wykarzcować przeżytki kapitalizmu w swej świadomości. Od tego czasu zabrał się rzetelnie do pracy nowy, wytypowany tymczasowo zarząd koła.

Bolesna dla postępowej ludzkości strata — śmierć Towarzysza Stalina — stała się dla nas wszystkich bólem, który przekształcał się w siłę. Pozwoliła ona zetempowcom z tego koła lepiej zrozumieć, że — jak uczy Stalin — życie tylko wtedy jest piękne, gdy wszystkie siły oddaje się sprawie wyzwolenia ludzkości od zacofania, wyzysku i wojen. A jaki powinien być dobry zetempowiec, jak trzeba oddawać tej sprawie swe siły — członkowie koła wyjaśnili sobie w żywych dyskusjach nad pracą i postawą siedmiu tych spośród siebie, którzy wtedy zgłosili prośbę o przyjęcie w szeregi Partii. Wśród czworgo najlepszych, przyjętych w poczet kandydatów PZPR byli tacy, jak lubiany przez wszystkich aktywista tow. Wapiński, czy osiągnąca duże postępy w pracy nad sobą tow. Tymieniecka.

Po śmierci Towarzysza Stalina na wszystkich grupach powstały kółka dla studiowania Jego życia i działalności, Jego wkładu do poszczególnych dziedzin nauki. Ożywiło się również szkolenie, na którym aktyw koła wyjaśniał sobie zagadnienia szczególnie aktualne dla swej pracy (styl pracy aktywisty młodzieżowego, stosunek zetempowca do religii itp.).

Słusznie jednak na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym dyskusjanci zwrócili uwagę na fakt, że dla należytego pogłębienia swej rewolucyjnej wiedzy nie wystarczy sam (nie zawsze reszta aktywów) udział w szkoleniu; potrzebne jest tutaj gruntowne samokształcenie indywidualne każdego zetempowca. W dyskusji członkowie koła uzasadniali na przykład potrzebę rozbudzenia zainteresowań prasą i literaturą piękną. Koło wyciągnęło stąd słuszny wniosek dla swej pracy, iż poszczególnym zetempowcom trzeba nadawać kierunek ich samokształcenia, trzeba pomagać sobie nawzajem w tej pracy i kon-

trolować na bieżąco wykonanie indywidualnych planów.

Nie było na ogół wątpliwości co do tego, jaka powinna być problematyka szkolenia i samokształcenia: dla większości członków koła najbardziej nurtującym jest dziś zagadnienie marksistowskiego światopoglądu i komunistycznej moralności. Aktyw koła coraz lepiej zdaje sobie sprawę z tego, że podstawą walki o socjalistyczną świadomość jest kształcenie w sobie marksistowskiego światopoglądu. I że nie może być świadomym budowniczym socjalizmu i komunizmu człowiek, który opiera swój światopogląd na antynaukowych mitach, a sens życia widzi w oderwanych od rzeczywistości, pustych pojęciach. Jakież pożytek może przynieść historyk, który bieg dziejów tłumaczy oddziaływaniem sił nadprzyrodzonych. lub też bez przekonania stosuje w nauce metodę marksistowską?

Wśród wielu członków koła nurtuje jeszcze szereg wątpliwości, niejednemu trudno, przychodzi zrywanie z wpałanymi przez długie lata fideistycznymi nawykami. Oczywiście, w tej pracy nad kształtowaniem swego światopoglądu najdalej posunął się już aktyw koła i teraz stara się on oddziaływać na innych. Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym wiele mówiono o tej sprawie, m. in. podawano przykłady niesłusznego zawężania przez niektórych aktywistów (Korzon) walki światopoglądowej do spraw religii, jak gdyby w walce tej chodziło nam o ateizm, a nie o marksizm. Członkowie koła zwracali uwagę na to, że obecnie aktyw powinien z własnej inicjatywy wychodzić naprzeciw takim wątpliwościom u innych. I to nie tylko przez organizowanie światopoglądowych odczytów, lecz przede wszystkim drogą wytrwa-

(Dokończenie na str. 7)

Pierwsze meldunki o zobowiązaniach 1-Majowych

Z POZNANIA:

Dla uczczenia święta ludu pracującego słuchacze III r. wydz. rolnego poznańskiego WSR, odbywający praktykę dyplomową w zespole PGR Kotowo, postanowili:

- ukończyć przerwy buraka cukrowego do czasu pełnego ukazania się 3-ciej pary listków;
- poprzez pełniejsze wykorzystanie maszyn rolniczych oraz poprzez walkę z mszycami i chwastami podnieść wydajność wysad-ków buraka cukrowego o kwintal z hektara;
- prowadzić systematyczną walkę ze słodzikim rzepaku;
- nawiązać kontakt z pobliskimi spółdzielniami produkcyjnymi dla służeń im pomocą i radą;
- pomóc w aktywizacji kół ZMP na terenie całego zespołu PGR.

ZBIGNIEW GĘSIŃSKI
WSR — Poznań

Z SOPOTU:

By uczcić święto 1 Maja, IV Światowy Zlot Młodzieży i III Światowy Kongres Studentów — 16 grupa I roku Wyższej Szkoły Ekonomicznej zobowiązała się do stuprocentowego udziału w akcji żniwnej.

KU ZSP — WSE
Sopot

Z WROCŁAWIA:

Studenci II roku zootechnicznego WSR postanowili dla uczczenia święta 1 Maja pomóc przy wiosennym porządkowaniu Ogrodu Zoologicznego we Wrocławiu. Każdy student II roku zootechnicznego przepracuje w Ogrodzie 2 godziny. Do udziału

tu w zobowiązaniu zmobilizowano również I rok zootechniki.

EMILIA MANG'
WSR — Wrocław

Czynem produkcyjnym i wzmocnioną nauką pragną uczcić Pierwszomajowe Święto, studenci I roku wydz. lotniczego Politechniki Wrocławskiej. Na uroczystej masowej zobowiązano się m. in.: przepracować po 6 godzin przy budowie nowych gmachów uczelni, zgłosić się w 100 procentach do studenckich ochotniczych brygad żniwnych. Ponadto poszczególni koledy, mocniejsi w nauce, podjęli indywidualne zobowiązania pomocy słabszym. Studenci I roku lotniczego wezwali wszystkie inne lata swej uczelni do podejmowania podobnych zobowiązań, a szczególnie do grupowego zgłaszania się do brygad żniwnych.

ADOLF WRONA
Politechnika Wrocławska

Z WARSZAWY:

W związku ze zbliżającym się świętem 1 Maja, I grupa III roku wydz. handlowego SGPS zobowiązała się przepracować 4 godziny przy budowie Parku Kultury i Wypoczynku w Warszawie.

KAZIMIERZ DZIOCH
SGPS — Warszawa

5 grupa II roku architektury Politechniki Warszawskiej postanowiła dla uczczenia święta 1 Maja: — pomóc przy opracowaniu skryptu „Architektura Polski”.

(dokończenie na str. 7)

Twoje zadania w kampanii sprawozdawczo-wyborczej

W całej organizacji zetempowskiej trwa obecnie kampania sprawozdawczo-wyborcza. Jest to wydarzenie polityczne o ogromnym wagi. W toku tej kampanii władze wszystkich ogniw organizacji składają sprawozdania o działalności organizacji najwyższym jej organom kierowniczym — ogólnym zebraniem członków ZMP, konferencjom delegatów zetempowskich. Członkowie ZMP oceniają na zebraniach i konferencjach całokształt działalności swojej organizacji za ubiegły rok pracy, oceniają pracę aktywistów wybranych przez nich do władz organizacji, krytykują błędy i braki, wysuwają wnioski wytyczające pracę organizacji na następny okres, wybierają najlepszych spośród siebie do nowych władz naszego Związku.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym omawiane są więc, kolego, sprawy niezmiernie Ci bliskie. Więcej, oceniasz swoją własną pracę, swoją własną postawę, swoją własną aktywność. Bo przecież od Ciebie, od każdego z nas, zależy pomyślność, skuteczność całej naszej wspólnej, zaszczytnej pracy.

Wiele jest spraw do omówienia na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, szeroki jest bowiem zakres pracy organizacji. Sporo pracy włożyliśmy do walki o dobre wyniki nauki, niemało czasu poświęciliśmy pracy szkoleniowej, kulturalnej, sportowej itd. O tym, rzecz jasna, trzeba mówić na zebraniu. Złe jednak będzie jeśli o tych wszystkich sprawach mówić będziemy w oderwaniu od tego, co jest najważniejszym celem naszej organizacji — pomóc partii w wychowaniu młodzieży na bojowych, oddanych, wszechstronnie wykształconych oficerów budownictwa nowego życia.

Praca organizacji nie jest przecież celem samym w sobie. Nie robimy zebrania dla zebrania, zespołów artystycznych dla statystyki, gazetki ściennej — by ściany upiększać. Całą naszą pracę prowadzimy po to, byśmy się stali ludźmi lepszymi, kulturalniejszymi, prawdziwymi partiotami naszej Ojczyzny, byśmy się nauczyli waleczności i odwagi, byśmy się stali ludźmi szlachetnymi, odważnymi, wiążącymi cel swego życia w walce o dobro całego społeczeństwa, w walce o pokój, socjalizm. Prawdziwie szczęśliwym może być bowiem człowiek tylko w szczęśliwym społeczeństwie. Chcemy się stać ludźmi przodującymi, wolnymi od wszelkich zabobonów i przesądów, ludźmi kierującymi się w całym swym życiu wskazaniami nauki. To właśnie nazywa się komunistycznym wychowaniem młodzieży.

Temu właśnie celowi służyć ma praca naszej organizacji, wszystkie jej formy i środ-

ki. I tylko o ile ta praca zaspokaja powyższe wymogi, o tyle jest ona słuszną i pożyteczną. Dlatego też oceniając pracę organizacji na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym musimy ją rozpatrywać przede wszystkim pod tym kątem widzenia.

Rzecz jasna, miernikiem skuteczności tej pracy są konkretne jej wyniki.

Wyniki pracy organizacji nad politycznym, ideowym wychowaniem młodzieży muszą znaleźć swoje odbicie w wynikach nauki. Cóż to bowiem byłoby za praca polityczna, jeśli nie potrafiłaby ona zmobilizować studentów do tego, co jest ich najważniejszym zadaniem na uczelni: lepiej, gruntowniej opowiadać wiedzę.

Wyniki pracy organizacji muszą znaleźć swoje odbicie w postawie całej młodzieży danego roku, wydziału, uczelni. Nasza postawa moralno-polityczna wynika przecież z naszej świadomości, ze stopnia zrozumienia zadań stojących przed nami, przed całym naszym narodem, przed całym obozem pokoju. Nasza postawa jest miernikiem skuteczności pracy organizacji.

Wyniki pracy organizacji muszą znaleźć swoje odbicie w autorytecie naszej organizacji, w jej ilościowym i jakościowym wzroście. Nie ma piękniejszej i szlachetniejszej ideologii niż nasza. Jeśli tylko potrafimy ją właściwie popularyzować, jeśli tylko potrafimy sami dać przykład swoim postępowaniem — wtedy organizacja nasza nie może nie promieniować na swoje otoczenie, nie może nie przyciągać w nasze szeregi całej naszej młodzieży.

W ten sposób oceniając swoją własną pracę i pracę całej Twojej organizacji, na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym, pomożesz wydobyć wszystko, co jest dobre, skuteczne w jej działalności i utrwalić to, z drugiej zaś strony potrafisz trafnie skrytykować braki i zaniedbania. Tym samym nowo wybrany przez Ciebie zarząd będzie miał jasne wytyczne działania, będzie dysponował wypróbowanymi środkami ideowego oddziaływania na młodzież.

Piękne i bogate jest życie naszej Ojczyzny. Każdy dzień przynosi nam coraz większe sukcesy, ale jednocześnie stawia przed nami coraz większe zadania. Do wykonywania tych zadań musimy u siebie przygotowywać. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze musi stać się rzeczywistym bojowym przeglądem naszych wzrastających sił, wnioski zeń wypływające — powinny być aktualnym, żywym, bojowym programem działania na następny okres. Głównym kierunkiem tego programu — to uchwały VIII Plenum naszej Partii,

Na starcie VI WYŚCIGU POKOJU



Plonienna młodość



Obraz A. Kazancewa: J. W. Stalin z matką.

„Wiek dziewiętnasty gast...
Rosły przedzalnio Manchesterów i Łodzi.
Skakały akcje żelaznych kolei,
a z suterenu z poddaszy,
z przedmieść tłum nadchodził
z piersią nagą z pieśnią nadziei”.

Taki był koniec odchodzącego wieku, czas dzieciństwa i młodości Józefa Stalina.

Stalin urodził się w Gori, w Kraju Zakaukaskim, w kraju, gdzie w ostatnim 25-leciu XIX wieku „zaczął się szybko rozwijać kapitalizm, wyzyskując w sposób rabunkowy robotników i chłopów, zastraszając ułaski narodowo-kolonialny. Szczególnie szybko rozwijało się górnictwo, wydobywanie i przetwarzanie ropy naftowej; podstawowe pozycje zagarnął tu kapitał zagraniczny... Rozwojowi kapitalizmu przemysłowego towarzyszył wzrost ruchu robotniczego” (J. W. Stalin „Krótki życiorys” str. 6—7).

Któż był pierwszym nauczycielem przyszłego genialnego wodza klasy robotniczej całego świata?

„Przypominam sobie rok 1898, — mówił Stalin — kiedy po raz pierwszy powierzono mi kółko składające się z robotników warsztatów kolejowych... Tutaj w gronie towarzyszy przesyłano wówczas swój bojowy chrzest rewolucyjny... Moimi pierwszymi nauczycielami byli robotnicy tyflisy”.

Tak więc w przededniu nowej epoki, która nazwana została Jego imieniem, wśród zaciętej walki klasowej robotników zakaukaskich z bezwzględnyim wyzyskiem obcych kapitalistów, otoczony szacunkiem i miłością swych towarzyszy — stanął do walki o sprawę klasy robotniczej Józef Stalin.

Katarzyna Georgiewna, matka Soso, przeżywała zapewne, że szlachetny, o nieugiętym charakterze syn jej nie ścierpi jezuickiego reżimu duchownego semnarium. I oto syn mając zaledwie lat 15 sam wybrał drogę swego życia i przyszył swój zawód — trudny, lecz jakże zaszczytny zawód rewolucjonisty. Mając zaledwie lat 15 kierował już nелеgalnymi kółkami marksistowskimi w seminarium.

Nieuchronnym następstwem tego wyboru były carskie więzienia, zesłania i katorga. Wiele razy w niepokoju i trwodze o ukochanego syna ból ścisł serce Katarzyny Georgiewny. Czy Soso wiedział o tym? — Wiedział. Czy jednak mógł postąpić inaczej? — Nie można czynić ustępstw w sprawach zasadniczych.

W roku 1898, mając lat 19, zostaje młody Stalin członkiem tyfliskiej organizacji Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji — członkiem grupy Messame-dasji.

Spółród trzech etapów rozwoju jakie przechodziła socjaldemokracja rosyjska, okres trzeci po roku 1898 scharakteryzowany jest w „Historii WKP(b)” następująco: „...okres po roku 1898 był w partii okresem wzmożonego rozgardiaszu ideowego i organizacyjnego”.

W środowisku organizacji marksistowskich przenikały oportunistyczne nastroje „legalnych marksistów”, którzy „wykładali” marksizm na łamach legalnej prasy w państwie caratu, oczywiście uprzednio spreprowawszy go tak, aby stał się do przyjęcia nawet dla arcygorliwej carskiej cenzury.

Tymczasem „wzrastające ożywienie ruchu robotniczego i widoczne zbliżanie się rewolucji wymagały stworzenia jednolitej, zcentralizowanej partii klasy robotniczej, partii, która potrafiłaby pokierować ruchem rewolucyjnym”.

Stalin działa w grupie Messame-dasji. Jest to właśnie rok 1898, właśnie ów okres zamieszania ideowego. Grupa Messame-dasji nie jest grupą jednolitą — większość jej stoi na stanowisku legalnego marksizmu i nacjonalizmu.

Ale młody towarzysz z Messame-dasji — Józef Stalin, nie jest człowiekiem, który uznaje ustępstwa w kwestiach zasadniczych. Młody towarzysz z grupy Messame-dasji jest człowiekiem o żelaznej konsekwencji postępowania. Młody towarzysz wiele i uporczywie pracował i pracuje nad sobą, uczy się, czyta, dyskutuje z robotnikami powierzonego mu

kółka, walczy o czystość idei, której oddał swe życie.

W grupie Messame-dasji tworzy się trzon kierowniczy rewolucyjnej marksistowskiej mniejszości, przeciwstawiający się stanowisku legalnych marksistów. Duszą rewolucyjnej mniejszości grupy jest Stalin.

Trzeba walczyć z ludźmi, którzy pod etykietą marksizmu reprezentują wrogi marksizmowi stanowisko.



Obraz W. Krotkowa: Stalin przewodniczący na zebraniu organizacji SDPRR w Tyflisie w roku 1898.

Trzeba decyzji w sprawach praktycznego kierowania narastającym ruchem robotniczym; jak demaskować legalnych marksistów, o czym mają mówić odezwy, jaki charakter mają mieć strajki.

Aby celnie godzić w przeciwników politycznych, zamaskowanych wrogów sprawy robotniczej, aby nieomylnie decydować o praktycznych zagadnieniach ruchu, trzeba głębokiej, wszechstronnej wiedzy marksistowskiej i mocnego, serdecznego powiązania z klasą robotniczą.

Stalin umiejętnie walczy o słuszne stanowisko. Stalin nie myli się w decyzjach.

Potwierdza to gorące poparcie czołowych robotników Tyflisu dla rewolucyjnej mniejszości grupy, skupionej wokół Stalina.

Oto pierwszy rewolucyjny chrzest bojowy.

Po wielu latach Stalin, człowiek — symbol zwycięstwa sprawy socjalizmu, człowiek otoczony najbardziej ludzką, najgłębszą miłością robotników całego świata powie o sobie: „Jestem tylko uczniem Lenina i celem mego życia jest być godnym Jego uczniem”.

Jeszcze wtedy w Tyflisie, wtedy gdy po raz pierwszy zetknął się z artykułami Lenina, gdy czytał je szukając wskazówek dla dalszej rewolucyjnej walki, zrodziło się w nim gorące osobiste pragnienie — za wszelką cenę muszę zobaczyć Lenina, muszę spotkać się z Leninem.

Zanim jednak pragnienie się urzeczywistni, Stalin przeżył leninowskim gen-uszem będzie szedł ku temu spiskaniu kierując ruchem robotniczym Zakaukazja, organizując go tak, jak naucza Lenina.

Duchem leninowskim przepojone są artykuły gazety „Brdoła”, która była wówczas najlepszym po leninowskiej „Iskrze” pismem marksistowskim w Rosji. Strajki, które wstrząsnęły Zakaukaziem, potężna manifestacja pierwszomajowa w Tyflisie w 1901 roku, wielka demonstracja robotników batumskich — oto wcielenie leninowskich wskazań. Pod kierownictwem Stalina dokonuje się przejście zakaukaskiego ruchu robotniczego od wąskiej propagandy kółkowej do masowej agitacji politycznej.

Stalin został uwięziony w 1902 roku. Później zesłany do gubernii Irkuckiej.

Policeja carska myliła się jednak jeśli sądziła, że można złamać rewolucjonistów. Nie ma takich więzień, nie takich odległości, przez które nie dochodziłby głos Stalina do robotników Zakaukazja.

Nawet pozbawiony wolności — bierze udział w toczącej się nieublaganej walce. Nawet pozbawiony wolności — przewodzi jej. Nawet na najdalszym zesłaniu bliski jest robotnikom, tak jakby był przy nich rzeczywistość obecny, bliski tak, jakby jeszcze wciąż widzieli go idącego na czele batumskiej demonstracji.

Listy Stalina do towarzyszy pisane z więzienia uczą jak po leninowsku kierować rozpalającą się walką.

I dlatego, że jest im tak bliski, umie ocenić ogromną wagę momentu, dlatego, że wszystkie swoje siły i zdolności jak najofiarniej poświęca sprawie klasy robotniczej — nie ma takiej mocy ani warunków tak ciężkich, które mogą udaremnić Jego ucieczkę z zesłania. Tym bardziej, że otrzymał list — list od Lenina. Bezennne wskazówki, które jak najprędzej chciałby wcielić w życie. Radość z powodu listu, decyzja ucieczki.

I oto w lutym 1904 roku Stalin jest znowu w Tyflisie — witają go drodzy, bliscy towarzysze, wita rodzinny Kaukaz na dni nowych bojów, nowych trudów, nowych zwycięstw.

W tych bojach, „...w decydującej i nieprzejednanej walce z oportunistami, ukształtowała się i wyrosła w owym okresie leninowsko-iskrowska organizacja Kraju Zakaukaskiego. Jej najwybitniejszym organizatorem i kierownikiem był Stalin, którego robotnicy batumscy już wówczas nazywali nauczycielem robotników” (J. W. Stalin „Krótki życiorys” str. 17 — 18).

*

Wiele lat upłynęło od chwili, gdy 15-letniemu Soso natchnione karty „Manifestu Komunistycznego” objawiły, wskazywały cel, któremu poświęci życie.

— Stalin to człowiek o nadzwyczaj szerokiej teoretycznej i praktycznej zainteresowaniach — stanowi dobre uzbrojenie do nowej walki w innych już nieco warunkach.

Bowiem podczas pobytu Stalina w więzieniu odbył się II Zjazd SDPRR, który utrzymał zwycięstwo marksizmu nad „ekonomizmem”. Lecz natychmiast pojawili się nowi wrogowie.

„Po Zjeździe — czytamy w „Krótkim życiorysie” J. W. Stalina — rozgorzała nieublagana walka Lenina i bolszewików przeciwko mieniszewikom, ich oportunistycznym ideom, ich rozłamowym i dezorganizującym poczynaniom... Wyjście z kryzysu partyjnego, który wtenczas powstał, Lenin widzi w zwołaniu III Zjazdu. Walka o Zjazd stała się centralnym zadaniem wszystkich bolszewików”.

Stalin — to niezawodna ostoja Lenina na południu wielkiej Rosji. Tam, jak i w całym kraju — z jednej strony front przeciwko kapitalistom, z drugiej — przeciwko mieniszewikom.

Energiczny, rzutki organizator partii, organizator strajków i demonstracji, śmiały przywódca, Stalin jest także wysoce utalentowanym teoretykiem, polemistą, „Proletariatu Brdoła”, organ Kaukaskiego Związku SDPRR redagowany przez Stalina bezlitośnie demaskuje mieniszewicką „ideologię”.

Zecerzy tajnej drukarni Awlabarskiej nie mają chwili wytchnienia: gazety, broszury, odezwy, prace Lenina, prace Stalina.

Wszak zbliża się decydujący dzień zbrojnego wystąpienia. Jak pociski godzą w przeciwników politycznych ostrych, logicznych, jasnych argumentów z broszur i artykułów Stalina.

Mieniszewicy stale uzasadniają perfidnie, iż nie jest konieczne połączenie naukowej teorii socjalizmu z ruchem robotniczym.

„Czymże jest socjalizm naukowy bez ruchu robotniczego? — pisze Stalin — Kompasem, który pozostawiony bez użytku, może tylko zardzewieć i nadaje się wówczas do wyrzucenia za burtę.

Czym jest ruch robotniczy bez socjalizmu? — Okrętem bez kompasu...”

Mieniszewicy ustawicznie usiłują odciągnąć proletariatu od rewolucyjnej walki, od zbrojnego powstania.

„Co jest nam potrzebne — mówi Stalin na wiecu do robotników Tyflisu — aby rzeczywiście zwyciężyć? Potrzebne są do tego trzy rzeczy: po pierwsze — uzbrojenie, po drugie — uzbrojenie, po trzecie — jeszcze i jeszcze raz uzbrojenie”.

Zbliża się rok, który wstrząsnie posadami caratu, rok 1905, w którym spełniło się również osobiste pragnienie Stalina — gdy jako delegat zjawił się na pierwszej Ogólnorosyjskiej Konferencji Bolszewików w Tammerforsie. Serdecznym uściskiem dłoni powitał go — Lenin.

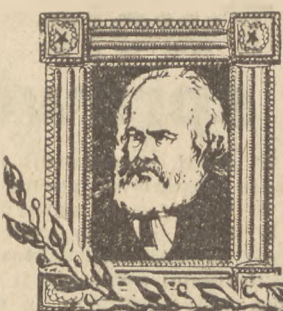
TERESA JANKOWSKA

22.IV.1870 r. urodził się W. I. Lenin



Partia —
to barki
mlilionów ludzi
ciasno do siebie przypartych —
podziwiałem
gmachy,
do nieba podzrudim,
napływający mięśnie i oddech
w partii.
Partia —
to stos padczowy klasy robotniczej.
Partia —
to nieśmiertelność naszej sprawy.
Partia —
to jedno,
co mnie nie zdradzi.
Dziś jam subiektem,
a jutro
ścieram cesarstwa z mapy.
Mózg klasy,
sprawa klasy,
sila klasy,
chluba klasy —
oto czym jest partia,
Partia i Lenin —
bliźnięta - bracia —
kogo bardziej
matka — historia ceni?
Mówimy — Lenin,
a w domyśle —
partia,
mówimy — partia,
a w domyśle —
Lenin.

Fragment poematu pt. Włodzimierz Iljcz Lenin W. Majakowskiego
tłum. A. Ważyk.



KAROL MARKS

1818 — 1883

Rok Karola Marksa na Uniwersytecie Berlińskim im. Humboldta

(Korespondencja własna z Berlina)

Niemiecka klasa robotnicza i masy pracujące Niemieckiej Republiki Demokratycznej gorąco przyjęły wezwanie Komitetu Centralnego Socjalistycznej Partii Jedności (SED) aby rok 1853 obchodzić jako Rok Karola Marksa. 14 marca minęła 70-ta rocznica śmierci, a 5 maja miała 135-letnia rocznica urodzin największego syna narodu niemieckiego, który tak potężnie wpłynął na rozwój społeczeństwa ludzkiego.

Komitet Centralny SED wskazuje w swojej odezwie, że jedno z głównych zadań w Roku Markowskim polega na bezwzględnej walce z socjaldemokratyzmem, który chce sprowadzić klasę robotniczą z powrotem do niewoli kapitalistycznej i nędzy. Zwracając się do naukowców i pracowników frontu teoretycznego, Komitet Centralny stawia przed nimi, jako podstawowe, następujące zadanie: przezwyciężenie formalnego stosowania marksizmu, usunięcie obawy przed ścieraniem się poglądów naukowych, a przede wszystkim prowadzenie wytrwałej walki o podniesienie poziomu naukowego — ideologicznego. Komitet Centralny naszej Partii podkreślił w odezwie szczególnie wielką rolę Lenina i Stalina, którzy nieustraszenie demaskując rewizjonistów, zachowali czystość teorii marksistowskiej. Oni to rozwijali i bogacili marksizm w nowych historycznych warunkach onj to zmienili idee Marksa i Engelsa w promienną rzeczywistość na 1/6 kuli ziemskiej. W walce przeciw pracowco-socjaldemokratycznemu wro-

gom klasy robotniczej, w Roku Markowskim chodzi więc także o to, aby stale rozwijać dialektyczną jedność nauk Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Niedługo po ogłoszeniu odezwy Komitetu Centralnego SED rozpoczął się nowy semestr. Uniwersytecki aktywny partyjny, kierownicza siła naukowego i politycznego życia uczelni — zebrał się w świątecznym przystrojonym Auditorium Maximum Uniwersytetu im. Humboldta, celem zatwierdzenia programu obchodu Roku Markowskiego.

Projekt programu, opracowany poprzednio w grupach partyjnych, stanowi konkretne dyrektywy pracy dla poszczególnych wydziałów. Jednocześnie Senat Uniwersytetu jednogłośnie postanowił układać całą pracę naukową i pedagogiczną pod znakiem Roku Markowskiego. Senat postanowił m. in. wydać księgę pamiątkową Roku Markowskiego, która zawierać będzie rozprawy najważniejszych uczonych naszego Uniwersytetu.

Instytut Socjologiczny będzie się troszczył o to, aby w tym roku wszyscy studenci zapoznali się z życiorysem Karola Marksa. Dalszym zadaniem w Roku Markowskim jest stworzenie i stałe rozwijanie kół naukowych, które pracują na wzór studenckich kół naukowych Związku Radzieckiego. Celem kół naukowych jest prowadzenie pod kierownictwem katedr samodzielnej pracy badawczej.

Wydział prawa Uniwersytetu im. Humboldta — dla którego pamięć Karola Marksa jest szczególnie droga, gdyż był on studentem tego wydziału — stawia sobie w Roku Markowskim wielkie zadania.

Wszyscy członkowie naszego wydziału zobowiązali się w Roku Markowskim do napisania co najmniej jednej rozprawy naukowej, które będą drukowane w księdze pamiątkowej „Niemieckiego Instytutu Prawa Państwowego” lub opublikowane na łamach takich czasopism jak: „Państwo i Prawo” i „Nowe Sądowictwo”. Wszystkie Instytuty wydziału wyraziły chęć opracowania odczytów, które podkreślą szczególne znaczenie nauki marksistowsko-leninowskiej dla pracy naukowej i badawczej. Instytut Teorii Państwa i Prawa organizuje obecnie wystawę, której tematem jest „Rozwój nauki o dyktaturze proletariatu w historii walki klasowej proletariatu”. Instytut socjologiczny otworzył bardzo pouczającą i ciekawą się wielkim powodzeniem wystawę o historii KPZR.

Celem skuteczniejszego prowadzenia walki przeciw antymarksistowskim, socjaldemokratycznym i innym nienaukowym poglądom, Rada Wydziału Prawa powzięła postanowienie, w myśl którego jej członkowie zobowiązują się w przeciągu roku przedstawić wszystkie problemy z zakresu ich wykładów, które są dla nich szczególnie niejasne. dla ich pryncypialnego naukowego wyjaśnienia. Będzie to stanowić dla wszyst-

kich profesorów i docentów skuteczną pomoc w podnoszeniu ich naukowo — ideologicznego poziomu.

Studenti naszego wydziału postanowili przezwyciężyć w studiach formalizm, to znaczy zrywać coraz bardziej z formalnym przyswajaniem sobie nauk Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, przyspieszyć zaopatrzenie pracowni w niezbędne źródłowe opracowania, powiązać swą naukę z praktyką codziennej walki mas pracujących naszego kraju o pokój, o zjednoczenie Niemiec, o budowę socjalizmu.

W dniach żałoby po niepowetowanej stracie, którą ponieśliśmy wraz ze śmiercią naszego drogiego Nauczyciela i Przywódcy Towarzysza Stalina, masy pracujące i studenci NRD mobilizują swe siły do realizacji zadań Roku Markowskiego. Zespalają się oni coraz mocniej wokół Komitetu Centralnego SED, stojąc nieugięte u boku niezwykłego Związku Radzieckiego i wszystkich sił pokój całego świata.

Nie będziemy szczędzić swoich sił i wielokrotnym wysiłkiem, aby sprawa Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina zwyciężyła w całym Niemczech.

Niech żyje wszechpotężna nauka Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina! Naprzód do nowych sukcesów w Roku Markowskim, do zwycięstwa pokoju, demokracji i socjalizmu na całym świecie!

KLAUS STEINIGER
Student Wydziału Prawa
Uniwersytetu im Humboldta
w Berlinie

DIYPILOMI - to dopiero początek

Rokrocznie tysiące młodych absolwentów odchodzi do produkcji. W bieżącym tylko roku akademickim wyższe szkoły techniczne opuści około 6 tysięcy inżynierów. Uczelnie podnoszą swoją sprawność, rośnie również jakość kadr nowej ludowej inteligencji.

Każdy niemal student siara się już w trakcie studiów zbliżyć do swojej przyszłej pracy, interesuje się różnymi zagadnieniami z dziedziny swojej specjalności, chciałby jak najwięcej wiedzieć o warunkach pracy po studiach, o ludziach, z którymi będzie współpracował. Każdy student chce i musi widzieć perspektywy dla siebie, dla rozwoju swych umiejętności i wiedzy.

Zadaniem uczelni, funkcją zetem-powskiej organizacji jest tę przyszłą pracę do studenta przybliżyć, wskazać wyraźnie drogę, otworzyć przed każdym studiującym w naszej Ludowej Ojczyźnie.

Nie ma u nas w Polsce takich dziedzin życia politycznego i gospodarczego, w których brakłoby porównywalnych młode serce zadań, nie ma w kraju takiego zakątka, gdzieby rozwój ekonomiczny, społeczny, kulturalny nie stwarzał młodzieży wspaniałych perspektyw życia, pracy, osobistego wzrostu.

Powstaje jednak pytanie — czy młodzi absolwenci mający stanowić oficcerski korpus naszej produkcji są w pełni przygotowani do objęcia zaszczytnych i trudnych funkcji dowódców? Przypatrzmy się faktom z życia i pracy inżynierów — chemików, którzy od roku prawie są już w produkcji.

Przemysł chemiczny ma się stać w przeciagu kilku najbliższych lat drugim po węglu przemysłem narodowym. Przed wydziałami chemicznymi wyższych uczelni, przed absolwentami — chemikami stoją więc szczególnie ważne zadania. Kierownictwo uczelni, organizacja zetem-powska musi pracować tak, by studenci — chemicy uświadomili sobie wagę tych zadań i jak najlepiej przygotowali się do przyszłej pracy.

Inż. Zbigniew Z. już w czasie studiów na Politechnice Gdańskiej stykał się niejednokrotnie z produkcją. Uczestniczył również

w wielu zebraniach zetem-powskich poświęconych przyszłej pracy, na której temat wygłaszało referaty, przeprowadzano dyskusje.

Bogusław S. był student UMK może również podać szereg faktów o kontaktach uczelni z zakładami pracy — o wycieczkach do fabryk, o praktykach itd. Jednak efekty tych kontaktów, pracy uczelni i organizacji zetem-powskiej okazały się w obu wypadkach wyraźnie niewystarczające.

Zakłady chemiczne w miasteczku na Dolnym Śląsku, w których pracują inżynierowie Zbigniew i Bogusław, są podobnie jak większość naszych zakładów, obiektom nowym, młodym. Charakterystyczną cechą tych zakładów są pewne trudności rozwoju i wzrostu wymagające od całej załogi, od kierowniczego inżynierów — technicznego personelu zwiększonego wysiłku, stałej troski, nieustannego napięcia. Młodzi inżynierowie od pierwszych tygodni pobytu na zakładzie, od czerwca ub. roku, zostali wciągnięci w gorączkową pracę, zajęli się żywymi i niełatwymi problemami technologicznymi — trudnościami i kłopotami całej załogi.

Zakład domagał się gwałtownie i niecierpliwie wypróbowania nowych metod, zbadania pełnych możliwości eksploatacji urządzeń, maszyn, wprowadzenia ulepszeń, innowacji. Dyrekcja czekała od dawna na nowych, zdolnych, energicznych ludzi. Po krótkim więc zapoznaniu się z całokształtem procesu produkcji, Zbigniew został mianowany kierownikiem zmiany, a Bogusław otrzymał nie mniej odpowiedzialną funkcję kierownika zakładowego laboratorium. Obaj wzięli się z zapalem do pracy, nie szczędzili czasu ani wysiłków i swoim trudnym zadaniem sprościli. Mieli odpowiednie wykształcenie fachowe. Szybko przyswoili sobie specyficzne procesy technologiczne zakładu.

Mogłoby się więc wydawać, że spełniają dobrze obowiązki nałożone na nich przez rząd i partię, że są prawdziwymi dowódcami na swoich odcinkach. Tak jednak nie jest.

Nasz nauczyciel, towarzysze Bierut, w przemówieniu wygłoszonym na spotkaniu z aktywem partyjnym

Z momentem uzyskania dyplomu rozpoczyna się nowy etap życia studenta. Długo trwały przygotowania, wiele wysiłków wymagających skoła powszechna, średnia, lata studiów. Absolwent opuszcza wreszcie uczelnię stając u początku swej drogi samodzielnego, twórczego życia.

Czego oczekuje od niego państwo ludowe, które przez tyle lat czuwało troskliwie nad jego nauką i warunkami bytowymi? Zdałoby się, że sprawa jest aż nadto jasna nie tylko dla przodującego aktywno studenckiego, ale również dla szerokiego mas młodzieży akademickiej. Praktyka życia pokazuje jednak, że nie wszyscy nasi absolwenci rozumieją w pełni, jaka rola w życiu przypada oficerowi produkcji. Zamieszczony poniżej artykuł omawia ten problem na przykładzie młodych inżynierów — chemików, ale rzecz prosta dotyczy on jeszcze wielu innych absolwentów, którzy zawzięli swoje nowe życie do czysto fachowych spraw produkcji i spraw własnej rodziny.

A oto „Listy z posterunków”. Piszą je młodzi komsomolcy do swych uczelni i przyjaciół opowiadając o pierwszych krokach na drodze samodzielnego życia. Listy są krótkie, lakoniczne nawet, ale te oszczędne w słowach sformułowania wyraźnie ukazują wielopłaszczyznowość, bogactwo działalności autorów, ich szerokie zainteresowania, nieugaszone pragnienie pomnażania wiedzy. Ci młodzi budowniczowie komunizmu wiedzą, że ich zadaniem jest stworzenie najpiękniejszej przyszłości, rozumieją, że dyplom — to dopiero początek.

Młodzież komsomolska. Jej postawa w pracy i walce o realizację wielkich idei Lenina i Stalina stanowi dla nas wzór godny naśladowania. Zestawiając na jednej stronie „Listy z posterunków” i artykuły o absolwentach chemii oczekujemy, że Czytelnicy wyciągną wnioski, które pozwolą im głębiej i szlachetniej ocenić ważną funkcję oficera naszego socjalistycznego budownictwa.

i gospodarczym przemysłu węglowego mówił: „...tendencja, niemniej niebezpieczna, jest zasklepienie się w tzw. „czyste produkcji”, bez polityki, tzn. ciasny praktycyzm, nie widzący perspektyw, gubiący z oczu cel i kierunek drogi...”

Nasi dwaj inżynierowie, podobnie jak inni młodzi inżynierowie — chemicy, w dwóch dużych zakładach chemicznych, które odwiedziłem niedawno, nie widzą tych perspektyw, nie widzą ścisłego powiązania pracy produkcyjnej z ogólną sytuacją polityczną i gospodarczą kraju, nie rozumieją więc w pełni swej roli dowódców dziesiątków a często nawet setek powierzonych im ludzi.

W miasteczku stoi wielki piękny Dom Kultury, należący do zakładów chemicznych. Ale życie kulturalne tu się w nim zaledwie słabo iskierka. Od czasu do czasu odbywa się jakaś akademia, przyjeżdża teatr zawodowy i na tym koniec. A tymczasem jakże piękną, wspa-

niałą pracę rozwinąć może ten zakładowy Dom Kultury, ile dobrego może przynieść robotnikom zakładów, jak radykalnie może zmienić życie miasteczka! Niestety. Za to, że nie zmienia, że nie promieniuje — winę ponosi w dużej mierze właśnie kierownictwo zakładu, inteligencja techniczna, a wśród niej i nasi inżynierowie.

Zbigniew poza pracą interesuje się dorywczo szkoleniem, niesystematycznie i niewystarczająco pogłębia swoją wiedzę. Twierdzi, że na nic więcej nie ma czasu. Podobnie jest z Bogusławem i z pozostałymi czterema młodymi inżynierami — chemikami, którzy niedawno ukończyli uczelnię i pracują w zakładach. Powinni stać się w tym małym, prowincjonalnym miasteczku organizatorami bujnego życia politycznego i kulturalnego, jak jednak wskazują fakty młodzi inżynierowie nie przejawiają w tych dziedzinach żadnego zainteresowania.

Pochłonięci są pracą. Ale przecież obowiązkiem inżyniera — dowódcy jest nie tylko wykonywanie planów, o które ofiarnie walczy wraz z załogą zakładów. Praca „czysto produkcyjna” nie przyniesie większych rezultatów ani wychowawczych, ani produkcyjnych. O tym nasi inżynierowie zapominają lub raczej... nie wiedzą.

Inżynier — dowódca musi uświadamiać, wychowywać ludzi, którymi kieruje. Dopiero wtedy praca pójdzie naprawdę dobrze, wzrośnie wydajność, rozkwitnie współzawodnictwo, robotnicy poczują się rzeczywistymi gospodarzami swego zakładu.

A jakże można wychowywać ludzi, podnosić ich poziom polityczny i kulturalny jeśli nie poprzez ścisłe powiązanie się z załogą, aktywny udział w całokształcie jej życia, czuwanie nad szkoleniem, rozwijanie wszystkich form pracy kulturalnej?

O życiu sportowym można by powiedzieć tylko tyle, że prawie nie istnieje. Wśród kilkusetosobowej załogi dużych zakładów chemicznych nie ma ani jednej systematycznie pracującej sekcji sportowej. Lecz i tu inżynierowie nie widzą dla siebie pola do działania. Nie interesują się też problemami młodzieżowymi, nie wiążą się z organizacją zetem-powską.

W dwóch zwiedzanych przez nas zakładach chemicznych spośród kilkunastu inżynierów — chemików nie ma ani jednego zetem-powca. Przewodniczący zarządów zakładowych ZMP tak w jednym, jak i w drugim zakładzie, nie orientują się zupełnie, czy który z byłych studentów przed przyjściem do fabryki należał do ZMP. Nic nie wiedzą o dotychczasowej ich pracy polityczno-społecznej na uczelniach.

A okazuje się, że kilku z nich, a między innymi Zbigniew, należeli do niedawna do ZMP, jednak po wyjściu z uczelni stracili kontakt z organizacją.

Jakże to się stało, że zetem-powcy zagubili się, że nie kontynuują swojej pracy polityczno — społecznej?

Na przykładzie zaczerpniętym z zakładów miasteczka można stwierdzić, że jedna z podstawowych przyczyn tkwi w samych inżynierach,

którym zabrakło aktywnego stosunku do potrzeb codziennego życia politycznego, do pracy, do nauki. Ci młodzi ludzie jakby zasklepiłi się w sobie, zawężili swoje horyzonty, nie widzą potrzeby pracy wychowawczej z załogą, nie dostrzegają konieczności pogłębiania swojej wiedzy. Za mało interesują się życiem politycznym kraju, tracą z oczu linię, którą wytycza nam Partia.

Z drugiej strony wina za ten stan rzeczy tkwi niewątpliwie w złym systemie pracy organizacji ZMP na niektórych uczelniach. Aktywni zetem-powcy za mało trafiali do serc młodych ludzi, nie potrafili zapalić w nich ognia, za mało p-kazywał sens pracy produkcyjnej, jej organizacyjny związek z zagadnieniami politycznymi. Na przykładzie inżynierów — chemików, na przykładzie chemików Zbigniewa, absolwenta Politechniki Gdańskiej, można stwierdzić, że organizacja zetem-powska na tej uczelni nie wychowała prawdziwego oficera produkcji, odpowiedzialnego za całokształt życia zakładowego.

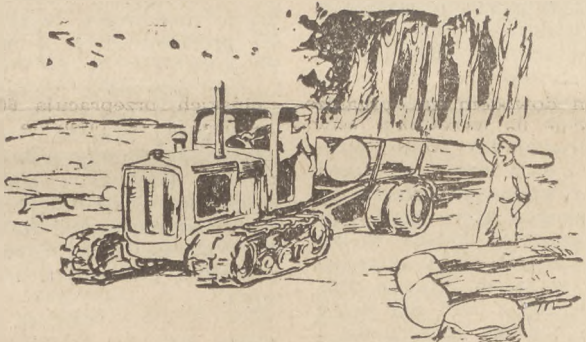
Z faktów i przykładów tych wynikają dla uczelnianych organizacji zetem-powskich, jak też i dla studentów, oczywiste wnioski. Trzeba się dokładnie zapoznać z zakładami produkcyjnymi już w czasie studiów. Należy brać udział, chociażby w czasie praktyk wakacyjnych, nie tylko w rozwiązywaniu problemów produkcyjnych, ale także w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym załogi, poznając człowieka, widzieć jego potrzeby, troski i radości.

Każdy zetem-powiec, każdy student musi mieć głęboko w sercu zakorzenioną świadomość celów swej pracy, którą stale i nieustannie winien łączyć z zagadnieniami budowy lepszego jutra — naszego kraju.

Uczelniane organizacje ZMP powinny zwiększyć wysiłek nad ugruntowaniem tej politycznej świadomości wśród studentów, pokazując stale zadania socjalistycznego budownictwa, miejsce w tym budownictwie pełnowartościowych oficerów produkcji.

STANISŁAW STEFAŃSKI

Listy z posterunków



Do Komitetu Komsomolu Dalekowschodniego Instytutu Politechnicznego we Władywostoku

Dzień dobry, Sasza!

Melduję: inżynier — mechanizator leśnictwa objął swój posterunek! Znajduję się na Sachalinie, pracuję na wyrebie w Nowojie, odległym o 300 kilometrów od Južno-Sachalińska. Jestem tu już trzy dni. Zdążyłam zapoznać się z mieszkańcami osiedla. Oprócz rosyjskich domków zachowały się tu jeszcze japońskie „chibary”. Opodal osiedla — rzeka. Mówią, że ryb dużo. W zimie (wybacz liryczny dygresję) brodzą w tajdze niedźwiedzie.

W organizacji komsomolskiej jest sześciu członków, ja jestem siódmą. Na zebraniu zastanawialiśmy się jak powiększyć swoją organizację komsomolską. Postanowiono bliżej zapoznać się z młodzieżą, wciągnąć do pracy również niekomsomolców.



Do Komitetu Komsomolu Instytutu Rolnego w Omsku

Oto już trzy lata jak rozstałam się z Wami. Chciałoby się dziś opowiedzieć Wam o swojej drodze. Dobrze pamiętam dzień, kiedy ja, młody agronom, udałam się do wyznaczonego mi kolchozu. Swoją przyszłość widziałam w różowych barwach. Myślałam, że przygotowałam tam już dla mnie sady i ogrody, że od pierwszego dnia słowo moje będzie dla wszystkich prawem. Wyšlo jednak inaczej.

Do kolchozu przyjechałam w zwyczajny pochmurny dzień. Były to dni wiosennych robót pólnych. Błoto, plucha. Nikt mnie nie witał — ludzie pracowali w polu.

Chciałam się szybko zapoznać z przewodniczącym kolchozu, z gospodarstwem. Kolchoz produkuje, go-

Uchwaliłiśmy, że w amatorskich kółkach artystycznych mogą brać udział również dorośli ludzie, nawet czterdziestolenni.

Ale mamy kłopot. Kobieta, która kieruje kółkiem dramatycznym — wyjechała. A jej partner (gra zawsze amantów w sztukach klasycznych) nie może obecnie grać, ponieważ żona jest o niego zazdrosna. Widzisz, jakie „skomplikowane” sprawy przeszkadzają nam? Ale na pewno przezwyciężymy te przedpotopowe poglądy.

Następnie omawialiśmy sprawy sportowe. Ale: znów przeszkoda — brak sprzętu. Przypuściłam więc szturm na przewodniczącego rady zakładowej i na przedstawiciela komitetu rejonowego partii. Wynik — pierwszy daje półtora tysiąca rubli, a drugi podjął się sprowadzić piłki nożne i siatkówkowe, siatki...

„WALA - SACHALINKA”
Mój adres: W. I. Riabeewa,
wyspa Sachalin,
osiedle Nowoje.

podarstwo bogate, a przewodniczący — Sergiusz Mikołajewicz Kulik — znany w całym obwodzie, słyszałam o nim wiele dobrego. Wieczorem przyszedł do zarządu.

Kolchoźnicy patrzyli na mnie nieufnie, spodziewali się widocznie statecznego, doświadczonego agronoma, a tu — dwudziestodwuletnia dziewczyna, niezbyt wysoka w dodatku.

Takie przyjęcie onieśmieliło mnie. Błysnęła myśl: za tydzień ucieknę. Ale mijał miesiąc, rok i nie tylko nie uciekłam, ale już dawno zapomniałam o tym tchórzliwym odruchu.

Posłano mnie do kolchozu jako specjalistę od selekcji nasion traw wieloletnich. Hodowanie nasion traw wieloletnich — to dla kolchozów syberyjskich sprawa nowa i nie dziwnego, że napotkałam na niemało trudności, wątpliwości, nieufności. Nawet szanowny przewod-

niczący, który posiada wielkie doświadczenie, niezupełnie jasno zdawał sobie sprawę, po co się trawie i pielęgnować ją, skoro i bez tego będzie sobie rosta.

Minał pewien czas, nim zrozumiałam prostą prawdę: trzeba pracować dużo, cierpliwie, wiele rozmawiać z kolchoźnikami, tłumaczyć, wygłaszać odczyty, aby sprawa, o którą trzeba walczyć stała się dla nich jasna i konieczna. A kiedy ludzie rozumieją wielkie znaczenie tego co nowe, wtedy znajdziesz ich poparcie we wszystkim — w sprawach wielkich i drobnych.

Kolchoźnicy i zarząd naszego kolchozu dobrze zrozumieli, że siewy traw nie tylko podnoszą urodzajność, lecz stwarzają trwałą bazę paszową dla bydła. W ubiegłym roku brakowało opadów, traw naturalnych w ogóle nie było, natomiast trawy wieloletnie udały się dobrze. W tym roku mamy dziesiątki kwintali nasion traw wieloletnich, możemy zasiać nimi około osiemset ha. Teraz już kolchoźnicy nie mówią: „twoje” trawy. Mówią: „nasze” zasiewy. To słowo „nasze” tak wiele dla mnie znaczy!

W ciągu tych lat rozumiałam: nie trzeba się lekac trudności, których wiele spotyka się na swojej drodze. Pragnę powiedzieć moim towarzyszom — przyszłym specjalistom: nie wpadajcie w rozpacz z powodu pierwszych trudności. Wytrwale zmierzajcie do celu, nie godźcie się z brakami, konsekwentnie brońcie swej racji, zbliżcie się do ludzi, uczcie się od nich — a zasiewy naszej wspólnej pracy dadzą wspaniałe owoce. Na dobry stosunek ze strony ludzi, na szacunek i autorytet można sobie zasłużyć tylko opierając się na swojej wiedzy. W tym roku radzę wspaniale owoce. Na dobry stosunek ze strony ludzi, na szacunek i autorytet można sobie zasłużyć tylko opierając się na swojej wiedzy. W tym roku radzę wspaniale owoce. Na dobry stosunek ze strony ludzi, na szacunek i autorytet można sobie zasłużyć tylko opierając się na swojej wiedzy.

Abym ludzie uwierzyli ci, zaczęli cię szanować i słuchać twoich rad, trzeba ściśle się z nimi powiązać. Przecież w każdym kolchozie jest tylu wspaniałych ludzi — jest się czego u nich nauczyć. Oto na przykład u nas, w naszym kolchozie — Andrzej Szatoczin i jego syn, trak-

Do Komitetu Komsomolu Instytutu Technicznego Gospodarki i Przemysłu Rybnego im. A. I. Mikołajowa. Moskwa

Drodzy przyjaciele! Otrzymałam Wasz list i bardzo śmiesznie się uśmiechał. Proście by Wam opowiedzieć o naszej pracy, po-

torzysta Wasyl, komsomolcy: Aleksy Kulik, Semion Żerjakow. Wiera Truanenko, Wasyl Christosow — byłądzisiel, kombajnisci, traktorysty, ludzie z bogatym doświadczeniem praktycznym, tak niezbędnym dla nas, młodych specjalistów. My zaś powinniśmy przekazać im naszą wiedzę teoretyczną. Staram się właśnie to robić: prowadzę zajęcia agrotechniczne, pomagam młodzieży opanować wiedzę i sama często radzę się kolchoźników...

Prawdziwa więź z ludźmi wzbogaca życie. Rzecz najstraszniejsza, najbardziej niegodną młodego specjalisty jest wyniosłość, zarozumiałość.

Drodzy towarzysze — przyszli absolwenci. Nie tracicie cennego czasu, uczcie się uprzejmie i sumiennie. Pamiętajcie, jak niebezpiecznie my, przyszli ogrodnicy, traktowaliśmy czasem kursy mechanizacji rolnictwa, hodowania i rozmnażania bydła, uważając te przedmioty za „nie nasze”, „niepotrzebne”. „Naszą sprawą — są sady” — myśleliśmy. Ale w kolchozie, przy obecnym stanie techniki nie trzeba wąskich specjalistów. Agronom musi być wszechstronnie rozwiniętym człowiekiem...

Abym nie pozostał w tyle za życiem, trzeba uczyć się nie tylko w murach Instytutu, lecz i później, w samodzielnym już życiu. Tylko wtedy będziecie pełnowartościowymi pracownikami.

NADZIEŻDA MICHAJŁOWA
agronom kolchozu „Praca Lenina”
obwodu omskiego

Kolchoz, w którym pracuję, stał się dla mnie drugą rodziną. Bardzo cenię tę rodzinę. Gdy chorowałam troszczył się o mnie cały kolektyw. Cenię zaufanie moich przyjaciół: wybrano mnie na sekretarza komitetu Komsomolu, na członka egzekutywy komitetu rejonowego. Za wysoki urodzaj zostałam razem z grupą kolchoźników odznaczona orderem Czerwonego Sztandaru Pracy. Za nie w świecie nie zmieniałbym swego zawodu. Nie ma dla mnie nic droższego niż praca dla naszego wspaniałego narodu.

NADZIEŻDA MICHAJŁOWA
agronom kolchozu „Praca Lenina”
obwodu omskiego

dzielić się pierwszymi doświadczeniami. Choć staż produkcyjny mamy niewielki — chętnie to zrobimy. Piękno delty Wolgi trudno opisać. Zresztą nie ma chyba potrzeby — tyle już o tym napisano. Ale niech się Wam nie wydaje, że tu jest tylko pięknie i nic więcej. Trudno twierdzić, że żyje się tu lekko i prosto. Ot choćby komary! Po za-

chodzie słońca rzucają się na człowieka z taką zaciekłością, że mimo woli zastanawiasz się: co jest gorzej — tygrys czy komary? A teraz o najważniejszym. W zarządzie przywołano nas „serdecznie”. Olga pracuje w wydziale ochrony ryb jako starszy inspektor. Ja zaś — jako inżynier-biolog w wydziale hodowli ryb. Przez całe lato będziemy jeździć w teren, w zimie zaś — opracowywać materiały zebrane w terenie. Pracę mamy trudną, ale ciekawą. Znaleźliśmy prawdziwe szczęście w naszym umiłowanym zawodzie.

Trzeba szczególnie podkreślić rozmach pracy badawczej w naszej dyrekcji. Właśnie to dodaje nam bodźca do doskonalenia i pogłębiania naszej wiedzy.

Prowadzimy doświadczenia nad wyhodowaniem cennych gatunków ryb w krótkim terminie. Wiosną

chodzie słońca rzucają się na człowieka z taką zaciekłością, że mimo woli zastanawiasz się: co jest gorzej — tygrys czy komary?

A teraz o najważniejszym. W zarządzie przywołano nas „serdecznie”. Olga pracuje w wydziale ochrony ryb jako starszy inspektor. Ja zaś — jako inżynier-biolog w wydziale hodowli ryb. Przez całe lato będziemy jeździć w teren, w zimie zaś — opracowywać materiały zebrane w terenie. Pracę mamy trudną, ale ciekawą. Znaleźliśmy prawdziwe szczęście w naszym umiłowanym zawodzie.

Trzeba szczególnie podkreślić rozmach pracy badawczej w naszej dyrekcji. Właśnie to dodaje nam bodźca do doskonalenia i pogłębiania naszej wiedzy.

Prowadzimy doświadczenia nad wyhodowaniem cennych gatunków ryb w krótkim terminie. Wiosną



Do Heleny Pietrowej, Instytut Inżynierów Kolejowych Charków

Droga Leno!

Wybacz, że tak długo nie odpowiadalam, nie myśl, że zapomniałam o Tobie. Instytut i Was wszystkich wspominam codziennie.

Pracuję obecnie na bazie przeladunkowej w Grodekowie. Jako inżynier zajmuję się i planem finansowym, i rozrachunkiem gospodarczym, i normowaniem, i harmonogramami, i procesem technologicznym. Wiele mam roboty, ale ona cieszy. Często mam do czynienia z robotnikami, tragarzami. Na początku byli ze mnie niezadowoleni, szczególnie robotnicy. Wprowadzano nowe normy, a ja w sprawach norm nie mam żadnego doświadczenia. Trzeba było posiedzieć nocami. Wydobyłam wszystkie konsekwenty z normowania, coś niecoś z literatury. Co wieczór uczyłam się i wspominałam Aleksandra Makarowicza.

Leno, uczyć się teraz chyba więcej niż w Instytucie. Coraz bardziej przekonuję się, że za mało jeszcze uczyłam się będąc studentką.

Ale nie rozpaczam, pracuję nad sobą, pogłębiając wiedzę. Wszystko Lepoczko interesuje mnie teraz. Co dzień zwracają się do mnie: jak to zrobić lepiej? Jak należy postąpić?

W wydziale pracy i placu pracuje Szura Szokun. Ma już spadkobiercę. Miesiąc temu widziałam Miszę. Nosi okulary i uśmiecha się do człowieka statecznego, poza tym — nie się nie zmienia.

Wiesz kiedy zamierzam przyjechać? Na konferencję absolwentów. Bardzo chcę być w Instytucie. Mam tyle problemów do wyjaśnienia, że chyba miesiąca na to nie starczy. Zaczęłam zapisywać wszystkie niejasne zagadnienia, jakie napotykałam. Samo życie na pewno wiele z nich mi wyjaśni, wtedy je wykreślę.

Pisz więcej o sobie. Instytucie, Charkowie.

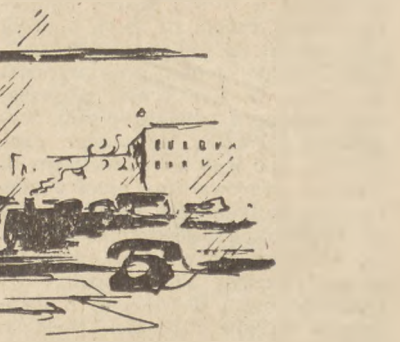
LARISA DIDENKO
Stacja Grodekowo, Kraj Nadmorski

przejeżdża do nas wielu pracowników naukowych, profesorów. Interesujemy się ich pracą. Umożliwia nam to poznanie wszystkich najnowszych odkryć w biologii i nauce o gospodarce rybnej.

I jeszcze o jednym chcemy Wam powiedzieć. Ważna jest nie tylko wiedza. Trzeba być fizycznie silnym, zręcznym, sprawnym. Trzeba umieć pływać, wiosłować, skakać (nie zawsze łódź przybija do wygodnego nadbrzeża). Doświadczeni rybacy tak rozumują: wiosłować nie umiesz — znaczy żeś na wodzie nie był, a skoro na wodzie nie był — to i na rybę znać się nie możesz...

Jeśli wypadnie Wam pracować na brzegu Morza Kaspijskiego — odnajdzie nas

OLGA I EUGENIUSZ KOSSOWIE
Astrachan



Czuje, że jestem człowiekiem potrzebnym i od tego lepszą i ciekawszą staje się praca.

Często stykam się w pracy z księgowościami. W Instytucie uważałam ją za przedmiot niepotrzebny. Jakże tego teraz żałuję!

Czasem bywam u Goroszinej. Pracuje w Woroszyłowie w Dyrekcji Kolei. „Groszek” nic się nie zmienia, jest taka sama jak w Instytucie, może tylko trochę poważniej podchodzi do życia, trochę lepiej zna się na ludziach.

W wydziale pracy i placu pracuje Szura Szokun. Ma już spadkobiercę. Miesiąc temu widziałam Miszę. Nosi okulary i uśmiecha się do człowieka statecznego, poza tym — nie się nie zmienia.

Wiesz kiedy zamierzam przyjechać? Na konferencję absolwentów. Bardzo chcę być w Instytucie. Mam tyle problemów do wyjaśnienia, że chyba miesiąca na to nie starczy. Zaczęłam zapisywać wszystkie niejasne zagadnienia, jakie napotykałam. Samo życie na pewno wiele z nich mi wyjaśni, wtedy je wykreślę.

Pisz więcej o sobie. Instytucie, Charkowie.

LARISA DIDENKO
Stacja Grodekowo, Kraj Nadmorski

P O P R O S T U 3

Nasze doświadczenia z realizacji filmu „TRZY OPowieści”

Niełatwa była droga, którą musieliśmy przebyć, aby „nierealny” pomysł zrealizowania pełnometrażowego filmu fabularnego wprowadzić w życie. Istniał już wprawdzie precedens zespołowej realizacji filmu „Dwie brygady”, ale doświadczenia tego pierwszego eksperymentu nigdy nie były podsumowane, nie wyciągnięto z nich żadnych wniosków i w rezultacie bardzo szybko poszły w niepamięć. Rozmaitego rodzaju opory w środowisku samych filmowców i w wytwórni, oraz trudności obiektywne związane z powierzaniem realizacji dużego filmu zupełnie młodemu i nie-doświadczonemu jeszcze zespołowi były tak wielkie, że aby je przełamać trzeba było już nie tylko dobrej woli, ale bardzo radykalnych, ryzykownych zgoda decyzji władz zwierzchnich naszej kinematografii. Decyzje takie zapadły i dzięki osobistej interwencji prezesa CUK-u zespół nasz mógł przystąpić do pracy.

Dziś doczekaliśmy się wielkiego dnia w naszym życiu, zrealizowany przez nas film „Trzy opowieści” wchodzi na ekrany kin.

Nie do nas należy ocena filmu — zrobi to krytyka i przede wszystkim sama publiczność. Uważamy jednak za swój obowiązek podzielenie się zdobytymi doświadczeniami, poruszenie kilku spraw, które mogą i powinny mieć znaczenie nie tylko dla nas.

PRZED WSZYSTKIM SCENARIUSZ

Cofnijmy się na chwilę do września 1951 r., kiedy to rozpoczynając IV rok studiów w PWSF utworzyliśmy zespół realizatorski i postanowiliśmy wspólnie wykonać naszą pracę absolutorijną. Wtedy właśnie zrodził się pomysł nakręcenia pełnometrażowego filmu fabularnego o tematyce młodzieżowej. Chcieliśmy mówić o sprawach jak najbardziej nam bliskich, chcieliśmy pokazać na ekranie nową młodzież, dorastającą i wychowującą się w Polsce Ludowej, przekształcającą się z dnia na dzień w młode pokolenie świadomych budowniczych socjalizmu. Chcieliśmy, aby nasz film był filmem codziennego życia, by nie uciekał się do niezwykłych atrakcji i przygód, by jego atrakcyjność polegała na ukazaniu ostrości konfliktów i zdarzeń codziennych, prostych, prawdziwych, zrozumiałych dla całej naszej młodzieży. Mierzylśmy nasze siły na zamiary.

I oto stanął przed nami pierwszy, jakże trudny do rozwiązania problem: scenariusz. Skąd wziąć scenariusz?

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w obecnej sytuacji naszej kinematografii czekanie na gotowy scenariusz do niczego nie doprowadzi, że jeżeli nie napiszemy go sami, nigdy nie dojdzie do realizacji filmu. Poszukiwania tematyczne nie trwały długo — sięgnęliśmy do naszych doświadczeń i dokumentacji, jaką zebraliśmy podczas realizacji filmów dokumentalnych na III r. studiów. Zapadło postanowienie: napiszemy scenariusz o Nowej Hucie. Ponowny wyjazd zespołu na teren budowy doprowadził do ostatecznej, krystalizacji koncepcji tematycznej przyszłego filmu. W tym czasie przyszedł nam z pomocą powieściopisarz, wykładowca PWSF Aleksander Jackiewicz. Pod jego kierownictwem literackim pracowaliśmy przez 6 miesięcy — spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu na posiedzeniach zespołu, wspólnie omawialiśmy najdrobniejsze szczegóły akcji, wspólnie dyskutowaliśmy i decydowaliśmy o ustaleniu wątków i postaci. Niestety, napisany przez nas scenariusz pt. „Nasze miasto” nie był wolny od błędów i nie został przez CUK skierowany do realizacji. To była nasza pierwsza, bolesna porażka.

Ale praca, którą wykonaliśmy pod kierownictwem Aleksandra Jackiewicza nie poszła na marne. Przede wszystkim nauczyliśmy się kolektywnie pracować, uformowaliśmy się i okrzepi jako jeden, zwarty kolektyw, przekonalismy się o słuszności zespołowego działania. Poza tym zebrane materiały dokumentacyjne

i nabyte doświadczenia stały się podstawą do dalszej pracy.

I tak na początku 1952 roku wysunęliśmy koncepcję napisania 4 krótkich nowel z życia młodzieży, które powiązane wspólną myślą przewodnią utworzyłyby jeden duży film. Nasze intencje i założenia ideowo — artystyczne najlepiej określał tytuł „Młodzi towarzysze” — chcieliśmy pokazać, jak w rozmaitych środowiskach rosną i dojrzewają najlepsi spośród młodych budowniczych, jak stają się pierwszymi pomocnikami partii — jednym słowem miał to być film o tych, którzy dziś są ZMP-owcami, a jutro zasłużą na zaszczytne miłano towarzyszy partyjnych.

Znowu wyjechaliśmy na dokumentację, rozmawialiśmy z młodymi przodownikami pracy na wielkich budowach i w fabrykach, na Śląsku i w Stoczni Gdańskiej, w Warszawie, Jaworznie, Goczałkowicach,



Młodzi na „plan”!
(fot. Zbigniew Czajkowski)

Nowej Hucie i Łodzi. Wielką pomoc okazała nam Komenda Główna PO „Służba Polsce” udostępniając wiele cennych materiałów, ułatwiających naszą pracę. I znowu zabraliśmy się do pisania.

W tym czasie Dyrekcja PWSF przydzieliła nam nowego opiekuna i kierownika zespołu, reż. Antoniego Bohdziewicz. Pod jego kierownictwem został kolektywnie opracowany pierwszy szkic scenariusza. Podczas dalszego rozpracowania harmonijna dotychczas współpraca zespołu została niestety zachwiana: między nami i reż. Bohdziewiczem powstało szereg ostrych starć i nieporozumień wynikających między innymi z tego, że dokumentację przeprowadziliśmy sami i w związku z tym wiele naszych koncepcji spotkało się z ostrym sprzeciwem ze strony opiekuna. Jesteśmy głęboko przekonani, że w wypadku wspólnego przeprowadzania dokumentacji nieporozumienia tego rodzaju nie mogłyby mieć miejsca.

Poza tym reż. Bohdziewicz zakwestionował nasze „uprawnienia scenariopisarskie”, podważając tym samym stosowaną przez nas dotąd zasadę kolektywnej pracy i kolektywnych decyzji. Słabość naszego zespołu w tym czasie polegała na tym, że pracowaliśmy bez opieki literata, który by kierował całością prac scenariuszowych. Bohdan Czeszko, który współpracował z nami w ostatecznej fazie pisania scenariusza, zbyt późno włączył się do kolektywnej pracy, by móc nim kierować i decydować o ideowo — artystycznym kształcie utworu. Rolę tę, wbrew głoszonemu przez siebie zasadom, że nie reżyser a literat powinien pisać scenariusz, objął reż. Bohdziewicz. W konsekwencji nie zostały wykorzystane możliwości i uprawnienia Bohdana Czeszka, a tym samym stosowana praca nad scenariuszem nie została doprowadzona do końca.

Jaskrawą ilustracją tego faktu są dzieje czwartej noweli p. t. „Kasia z tkalni Nr 3”, która w lekkiej komediowej formie miała opowiadać o życiu młodzieży robotniczej w fa-

Wypowiedź zbiorowa Zespołu Realizatorskiego PWSF w składzie: reżyserzy — KONRAD NAŁĘCKI, EWA POLESKA, CZESŁAW PETELSKI, ANDRZEJ WAJDA, operatorzy — ZBIGNIEW CZAJKOWSKI, STEFAN MATYASZKIEWICZ, JERZY LIPMAN, CZESŁAW ŚWIRTA.

bryce. Kolektyw nasz został całkowicie odsunięty od udziału w opracowaniu tej noweli, a kolejne jej wersje napisane poza zespołem odbiegały od naszych pierwotnych założeń i nie nadawały się do realizacji. Indywidualnie prowadzone przeróbki tej noweli ciągnęły się przez kilka miesięcy, bez pozytywnych jednak rezultatów. Ostatecznie nowela ta nie została zrealizowana. Wypacza to ogólne założenie fil-

można mówić o pełnej kolektywnej odpowiedzialności za wykonywaną pracę. Dla nas, młodych, jest to chyba najpewniejsza droga rozwijania swoich uzdolnień, pogłębiania wiedzy i aktywnego włączenia się do bieżącej twórczości filmowej.

Ale scenariusz to jeszcze nie wszystko...

PIĘTA ACHILLEŚOWA NASZEJ PRODUKCJI

Metodę kolektywnej pracy chcielibyśmy stosować na wszystkich etapach realizacji filmu od scenariusza zaczynając, a na montażu kończąc. Chcielibyśmy, aby każdy z członków zespołu był w pełni odpowiedzialny nie tylko za nowelę realizowaną bezpośrednio przez siebie, ale i za całość filmu. W rzeczywistości stało się inaczej — rola kolektywu jako całości w czasie dokonywania zdjęć była minimalna, rozbiliśmy się na cztery mniejsze zespoły (1 reżyser i 1 operator) pracujące pod kierownictwem opiekunów nad poszczególnymi nowelami. W ten sposób praca każdego z nas nie była już kontrolowana przez cały kolektyw, zerwała się więc bezpośredniego współdziałania i zespołowego wysiłku.

Dlaczego tak się stało?

Otóż podstawą zdjęć w każdym filmie jest scenopis stanowiący reżysersko — operatorskie rozpracowanie scenariusza. Znanie się powiedzenie, że scenopis to gotowy film na papierze. Bez scenopisu trudno sobie wyobrazić nowoczesną, dobrze zorganizowaną, racjonalną i planową produkcję. Byli jednak i są reżyserzy, którzy nie uznają potrzeby dokładnego opracowania scenopisu, lub uważają go za zło konieczne, którzy potrafią wyruszać na zdjęcia ze „scenopisem na pudełku od papierosów”. Prawda, że w historii kinematografii były genialne jednostki ta właśnie metoda tworząca świetne filmy. Są to jednak wyjątki potwierdzające regułę.

Przez cztery lata pobytu w szkole uczono nas zasad nowoczesnej, planowej produkcji opartej na sce-



Obok młodych — występują starzy doświadczeniem aktorzy. Na zdjęciu: Józef Piłsudski jako biedniak Wierzbicki i Katarzyna Łaniewska z PWST-Warszawa, jako jego córka Maryna, w noweli „Sprawa konia”.
(fot. Czesław Świrta)

dopracowane, niedoszlifowane, trzecia zaś („Sprawa konia”) w znacznym stopniu odbiega od naszych pierwotnych założeń tematycznych. Początkowo chcieliśmy położyć główny akcent na aktywny udział młodzieży w walce o spóldzielnie produkcję, w wersji ekranowej natomiast akcja koncentruje się wokół przeżyć biedniaka Wierzbickiego, młodzi odgrywają już tylko rolę katalizatorów dziejących się wypadków, nie są rzeczywistymi bohaterami opowiadania. Tak więc nowela ta dobrze odsłaniając mechanizm walki klasowej na wsi nie jest już zamierzoną przez nas opowieścią o młodzieży wiejskiej.

To wszystko zdecydowało o tym, że film, który zrealizowaliśmy, tylko w części odpowiada naszym pierwotnym zamierzeniom, że nie daje on pełnego obrazu dojrzewania młodych komunistów w rozmaitych środowiskach i warunkach. Nic też dziwnego, że musieliśmy zrezygnować z tytułu „Młodzi towarzysze”, że tytuł „Trzy opowieści” bardziej odpowiada treści utworu.

Wydaje nam się, że z naszych doświadczeń scenariuszowych należy wyciągnąć wniosek, wierzmyy bowiem, że nie jesteśmy ostatnim zespołem, który podejmie próbę stosowania metody kolektywnej pracy w filmie. Praca zespołu nad scenariuszem jest możliwa pod warunkiem, że nie zabraknie w nim literata, który pracując od chwili zrodzenia się pomysłu aż do wersji ekranowej będzie faktycznym literackim kierownikiem zespołu. Jedynie wówczas



Podczas przerwy w zdjęciach krótka narada produkcyjna. Wiele trudnych, skomplikowanych zagadnień trzeba rozstrzygać na miejscu — nie wolno stracić ani chwili czasu
(fot. Czesław Świrta)

o bezwzględnej słuszności jednostkowego działania i obracanie się w kręgu dawnych doświadczeń. Pewnie, że łatwiej uzgodnić poglądy i podjąć decyzję może jeden reżyser z jednym opiekunem reżyserem i jeden operator z jednym opiekunem operatorem. Ale czy na pewno lepiej? Czy współdziałanie całego kolektywu nie wnosiłoby nie nowego, nie przyczyniło się do uniknięcia niejednego błędu?

Brak z góry opracowanego, dokładnego scenopisu wpłynął ujemnie nie tylko na pracę reżyserską, ale i operatorską. Kolektywnie operatorzy byli pozbawieni możliwości wcześniejszego przygotowania się do zdjęć w określonej scenarii, a w atmosferze gorączkowych decyzji łatwo rezygnowali z wypracowania własnego, przemysłowego stylu oprawy zdjęciowej. Opiekun — operator A. Ancuta nie ułatwił im zadania, narzucając własne koncepcje, zapominając o wychowawczo — szkoleniowym aspekcie naszej pracy. I tu kolektyw powinien był stworzyć właściwą platformę współpracy i twórczego rozwijania inicjatywy poszczególnych operatorów.

Wniosek jaki można wyciągnąć z tych naszych doświadczeń jest tylko jeden: młodzieżowy kolektyw nie powinien przysięgać do zdjęć bez dokładnego, przedyskutowanego i uzgodnionego z opiekunami scenopisu, z drugiej zaś strony opiekunowie i kierownictwo produkcji powinni z równą wiarą starać się o wprowadzenie w życie zasady kolektywnej realizacji. Jedynie w ten sposób cały zespół może aktywnie uczestniczyć w całym procesie produkcji i wynieść z niej dla siebie maksymalne korzyści szkoleniowo — wychowawcze

MOŻNA FILMY ROBIĆ TANIEJ I SZYBCIEJ

Niesłuchanie ważnym momentem było dążenie zespołu i kierownictwa do zrealizowania filmu naprzekór wszelkim trudnościom w warunkach, w jakich nie był dotąd realizowany żaden inny film polski

Gdy w czerwcu 1952 roku wchodziliśmy do produkcji, ani szkoła ani wytwórnia nie były w stanie zapewnić nam normalnych warunków realizacji, wszystkie hale w atelier i sprzęt techniczny obsługiwany inne filmy — nasz film nie znajdował się w planie produkcyjnym. Obiektywne przeszkody zdawały się być nie do przezwyciężenia. Wierzyliśmy jednak, że tego rodzaju film można zrobić bez uruchamiania wielkiej maszyny produkcyjnej i bez wielkiego nakładu kosztów, że przy szczupłej bazy technicznej naszej kinematografii można i należy zrealizować film w skromniejszych warunkach produkcyjnych. Krótko mówiąc postanowiliśmy nakręcić go bez używania aparatury dźwiękowej i bez parku oświetleniowego w plenerze oraz przy minimalnym jedynie korzystaniu z usług atelier.

Ten cel został osiągnięty w stu procentach. Co więcej, realizacja

filmu trwała niespełna sześć miesięcy, podczas gdy produkcja przeciętnego filmu fabularnego trwa u nas jeden rok. Jest to niewątpliwie sukces produkcyjny. Szkoda tylko, że podczas tego wyścigu z czasem, nasze kierownictwo produkcji posuwało się nie raz za daleko, zapominając o aspekcie szkoleniowym naszej pracy. I tak np. w większości wypadków musieliśmy przysięgać do zdjęć bez tzw. „oswojenia się z dekoracją” i bez należytego opracowania ról z aktorami. Było to tym bardziej niesłuszne, że nasi aktorzy byli przeważnie równie młodzi i nie-doświadczeni jak i my sami. Kiedyż ze szkół aktorskich grający w naszym filmie i ich starsi kolektywi teatrów wykazali maksimum zapалу i ofiarności w trudnych warunkach realizacyjnych i jedynie to mogło przynajmniej w przybliżeniu zrekomensować niedostateczne zapracowanie zagadnień aktorskich z naszej strony. Tu przegięcia „produkcyjno — oszczędnościowe”, łatwe zresztą do usunięcia w przyszłości, odbiły się ujemnie na stronie artystycznej filmu. Nie umniejsza to jednak bynajmniej wartości dokonane go eksperymentu, który wskazuje realne możliwości zwiększenia ilości produkowanych u nas „filmów”. Przekonalismy się, że filmy (o zależności oczywiście od skali potrzeb narzuconych przez temat) można robić taniej i szybciej. Szczególnie młodzi realizatorzy powinni pamiętać, że korzyści i doświadczenia wyniesione z realizacji filmu niekoniecznie muszą być uzależnione od ilości użytego sprzętu, od wielkości nakładów pieniężnych i materiałowych.

„TRZY OPowieści” WCHODZĄ NA EKRAN

Praca nad „Trzema opowieściami” to niewątpliwie eksperyment, który miał swoje złe i dobre strony. To co złe, powinniśmy odrzucić, — co dobre, — rozwijać i stosować w przyszłości.

Na pewno nie jest najlepiej, że nie udało nam się przeprowadzić w całości naszej pierwotnej koncepcji tematycznej. Nie może być jednak bez znaczenia fakt, że film pomimo wszystkich naszych potknięć i błędów stanowi zamkniętą, logiczną całość, że idzie na ekrany, że za jego pośrednictwem będziemy mówić do milionów widzów w całym kraju. Jeżeli tkwi w nim najmniejsza bodaj, ale słuszną siłą agitacyjną, to wysiłki nasze nie poszły na marne.

Chcielibyśmy również, aby film nasz i nasze doświadczenia przemówiły za zdecydowanym sięganiem do współczesności i za stosowaniem nowych metod pracy w produkcji, zarówno w wytwórni jak i w szkole.

Można i trzeba pracować w zespołach, można i trzeba dążyć do rozwijania nowych form filmu fabularnego, można i trzeba śmiało łamać trudności techniczne i produkcyjne.



„Trzy opowieści” stanowią pracę absolutorijną młodych realizatorów z PWSF są równocześnie praktycznym egzaminem młodych aktorów ze szkół teatralnych Warszawy, Krakowa i Łodzi. Na zdjęciu Małgorzata Rulka (PWST — Warszawa), Henryk Dudziński (PWST — Łódź) i Adam Kwiatkowski (aktor ze Słaninogrodu)
(fot. Czesław Świrta)



Chłopi na wsi i robotnicy na terenach budowy zagrali w „Trzech opowieściach” samych siebie. Oto jeden z nich stanowiąc przed kamerą, trzeba jeszcze tylko poprawić charakterystycę
(fot. Czesław Świrta)

Umacniając Front Narodowy walki o Pokój i Plan Sześćioletni witamy III Kongres Studentów i IV Festiwal Młodzieży i Studentów!

Na występach festiwalowych w Stalinogrodzie

Jednym z wrażeń, jakie każdy uważa obserwator odniósł podczas eliminacji środowiskowych w Stalinogrodzie, był niedosyt dobrych, aktualnych recytacji. Na przeszło dwadzieścia zespołów artystycznych wyższych uczelni Stalinogrodu, Częstochowy, Gliwic i Rokitnicy znalazły się tylko trzy zespoły recytatorskie i dwie grupy agitacyjno-artystyczne. Pozostałe — to chóry, orkiestry i zespoły baletowe.

Nie trudno domyślić się, że przy czyną powstania takiej proporcji stały się złe wyzyskane doświadczenia zeszłorocznych eliminacji. Jak wszyscy pamiętamy, główną wadą programów artystycznych w ubiegłym roku były osławione, stojące na niskim poziomie artystycznym masowe montaż słowno - muzyczne, które za temat obierały sobie w większości wypadków te same popularne utwory (jak np. kilkanaście razy powtarzana „Komuna Paryska”). Drugim słabym punktem zeszłorocznych eliminacji była konferansjerka, która zamiast służyć w poszczególnych wypadkach powiązaniu oddzielnych punktów programu i nawiązaniu kontaktu sceny z widownią, zamieniała się w sloganowe komentarze polityczne do wykonywanych utworów. Nic też dziwnego, że główną troską czynników kierujących pracą kulturalną studentów w tym roku było niedopuszczenie do powtórzenia podobnych błędów.

Jak jednak dowiodły eliminacje środowiskowe w Stalinogrodzie nie wszyscy aktywiści kulturalni zrozumieli, że chodziło tu przede wszystkim o podniesienie poziomu artystycznego zespołów recytatorskich i rozszerzenie ich programów różnorodnymi utworami o aktualnej dla nas problematyce, zarówno z repertuaru współczesnego jak i klasycznego, a nie o ograniczenie ich ilości na korzyść zespołów tanecznych, chórów i orkiestr. To samo dotyczy konferansjerki, która stanowi przecież jedną z najatrakcyjniejszych form artystycznego oddziaływania, pod warunkiem jednak, że będzie starannie i pomyślowo opracowana, jako logiczne uzupełnienie całego programu. Całkowite zrezygnowanie z tej formy przez poszczególne uczelnie świadczy o pójściu po linii najmniejszego oporu.

Wspomniany niedosyt żywego słowa pogłębiony został jeszcze przez różnicę poziomów artystycznych pomiędzy zespołami recytatorskimi a baletami, chórami czy orkiestrami. W występach wyraźnie dawało się odczuć, że oczekiem w główne poszczególne uczelnie były przede wszystkim duże zespoły chórów i tanecznych. Zespoły recytatorskie natomiast sprawiały wrażenie dodatków do całości występów, li tylko w celu urozmaicenia programu.

I tak na przykład z trzech zespołów recytatorskich jedynie zespół Wyższej Szkoły Ekonomicznej z Częstochowy próbował głębiej przeżyć recytowaną przez siebie „Opowieść o życiu i śmierci generała Waltera”. Jednak i on, pomimo dobrego poziomu niektórych wystąpień indywidualnych, nie stał na wysokości zadania. Na całości recytacji zaciążył niewątpliwie pośpiech krótkotrwałych przygotowań zespołu, przejawiający się w wykonaniu między innymi w niewłaściwej albo niezbyt sugestywnej miejscami interpretacji niektórych fragmentów utworu oraz w niedopracowanej jeszcze dykcji niektórych wykonawców. Źródłem tych niedociągnięć było niedoprowadzenie do końca studiów analitycznych nad utworem, niedostateczne zgłębienie jego bogatej treści.

Mówiąc o ubogim ilościowo i tematycznie programie recytacji w eliminacjach stalinogrodzich nie będziemy oczywiście przytykać na bieżąco usprawiedliwienie niektórych pokutujących jeszcze twierdzeń, jakoby spowodowany był on brakiem odpowiednich tekstów. Zaprzecz-

nieniem podobnych sądów stał się zresztą występ grupy agitacyjno-artystycznej WSE — Stalinogrod, zatytułowany „Nasze życie”. Montaż aktualnych tekstów pióra najlepszych naszych satyryków celnie uderzał w bardzo aktualne bolączki współczesnego życia, jak bumelantstwo, bikiniarstwo, czy pijaństwo lub awanturnictwo niektórych kibiców sportowych, nawiązując zgrabnie do ich źródeł — do zdegenerowanego amerykańskiego stylu życia. Potrzeba tego rodzaju występów przejawiała się w gorącym ich przyjęciu przez publiczność, mimo że samo wykonanie programu przez grupę agitacyjno-artystyczną pozostawiało jeszcze wiele do życzenia.

Poza nielicznymi występami zespołów żywego słowa, panowanie na scenie objęły niepodzielnie piosenki i tańce. Już na wstępie trzeba stwierdzić, że rozwój zespołów chórów i baletowych wyższych uczelni śląskich przedstawia się wprost imponująco. Pierwsze miejsce ma tu niewątpliwie wielki, dwustuosobowy Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Wykonana przez niego suita Maklakiewicz — „Śląsk pracuje i śpiewa” porwała swą monumentalnością. Olbrzymi chór w pięknych, górniczych strojach wraz z występującym na jego tle baletem ilustrującym tańcami myśl przewodnią utworu, i orkiestrą — stanowił imponujący widok. Stopniowane, chwilami sub-



Zespół recytatorski częstochowskiej WSE podczas występu w sali Hutyl Baidon w Stalinogrodzie.

Foto: PWSP — Stalinogrod

tata o Stalinie“ Aleksandrowa w wykonaniu chóru i orkiestry. Program gliwickiego Zespołu Pieśni i Tańca uzupełniły jeszcze dwie pieśni: „Zabrze” i „Pieśń górnośląska” w wykonaniu chóru oraz mazur z „Halki” i walc Chacaturiana wykonane przez orkiestrę.

pięknymi strojami porwały widzów krakowiak i taniec węgierski w wykonaniu zespołu tanecznego WSI z Częstochowy. Oryginalnością wzbudził zainteresowanie taniec „Suita wschodnia” wykonany przez zespół Akademii Medycznej w Rokitnicy. Na programy zespołów chórów i baletów złożyły się pieśni ludowe, współczesne piosenki masowe oraz pieśni wolnych narodów.

Nie umniejszając w niczym osiągnięć zespołów chórów i baletowych, w ogólnej ocenie eliminacji środowiskowych w Stalinogrodzie, podkreślić trzeba raz jeszcze jednostronność występów, w których pominięto tak ważny środek artystyczny - wychowawczy, jakim jest dobra recytacja.

Zagadnienie stałego wykorzystywania w występach różnorodnych form artystycznych łączy się ściśle ze sprawą ważnych i ciągle aktualnych zadań jakie stoją przed studentami zespołami artystycznymi w dziedzinie upowszechniania kultury. Tak na przykład występy w Stalinogrodzie dzięki sprawnie zorganizowanej akcji propagandowej oglądały setki widzów ze środowiska robotniczego i górniczego. W dniu eliminacji po głównych występach w Hucie Baildon zespoły udawały się specjalnie przygotowanymi samochodami do śląskich hut i kopalni, gdzie czekali już na nich nowi widzowie. I to był obok występów zespołów chórów i tanecznych największy chyba sukces stalinogrodzkiej eliminacji środowiskowych.

MARKUS



Balet PWSP w Stalinogrodzie podczas występów w Parku Kościuszki.

Foto: PWSP — Stalinogrod

telnie ciche, chwilami zaś potężne brzmienie wielogłosowego chóru i liczonej orkiestry wywoływało co chwila entuzjastyczne brawa szczelnie wypełnionej widowni. Po suicie Maklakiewicz z niemińszym uznaniem spotkała się wspaniała „Kan-

Balety zaprezentowały wiele tańców śląskich, wśród których pomyślowym opracowaniem wyróżniała się „Groteska śląska” — zbiór tańców w wykonaniu studentów Akademii Medycznej w Rokitnicy. Z innych tańców brawurą wykonania i

Co zobaczymy na Eliminacjach Centralnych?

W Eliminacjach Centralnych Festiwalu Studentekich Zespołów Artystycznych, które odbędą się we Wrocławiu 25 i 26 kwietnia, wezmą udział 42 zespoły, liczące około 2.000 studentów.

ZOBACZYMY

14 zespołów tanecznych z wyższych uczelni Lublina, Łodzi, Gdańska, Szczecina, Poznania, Olsztyna, Krakowa, Warszawy i Wrocławia;

11 zespołów chórów z Lublina, Gliwic, Szczecina, Poznania, Łodzi, Krakowa, Warszawy i Wrocławia;

4 zespoły Pieśni i Tańca z Gliwic, Krakowa i Warszawy;

4 brygady agitacyjno-artystyczne z Krakowa, Łodzi i Olsztyna;

Oraz solistów-recytatorów z Krakowa, solistów-śpiewaków z Olsztyna, Warszawy, Krakowa, Gdańska i trio śpiewacze z Łodzi.

NASI TOWARZYSZE PODRÓŻY

(Dokończenie z poprzedniego n-ru)

— Jedna odprowadziła mego kolegę w Leningradzie, druga zaś będzie mnie oczekiwać w Anadyrze. Zapewniam, madame, że obie nie zgodziłyby się z Waszym poglądem na sprawę uczuć ludzi Północy.

O ile pamiętam, to był to ostatni spór. Widoczne już były ciemne fałszy. Wiele pasażerów przedziału kuwało się obok naszego przedziału nam wyjściu. Nasi sąsiedzi nagadali nam masę uprzejmości, niewątpliwie szczerych. Odpłaciliśmy im tym samym. Przed zamknięciem walizki wyciągnąłem z niej książkę i podrórowalem współtowarzyszowi podróży. Były to wiersze Puszkina w moim przekładzie. Profesor z żoną byli bardzo zadowoleni z tego prezentu.

— Myślę — powiedział profesor — że będzie to pierwsza książka w języku Czukockim w Belgii.

— I z autografem autora — wykrzyknęła żona profesora.

— No, nie — poprawiłem. — Tylko tłumacza.

Obaj z Geuteginem wzięliśmy walizki, jeszcze raz uściśniliśmy ręce współtowarzyszów podróży i wyszliśmy, obiecując przysłać im numerow-

wego. Kiedy po spełnieniu obietnicy szliśmy przez peron, Geutegin powiedział:

— No, widzisz! Chciałeś uciekać do innego przedziału. Pamiętaj!

— A czy jesteś pewien, że oni zrozumieją wszystko, co stanę się im wyjaśnić w ciągu dziesięciu dni.

— Pewnie, że zrozumieją. Jeżeli nie wszystko, to w każdym bądź razie dość dużo. I to też coś znaczy. Przecież sam mówiłeś, że trzeba wziąć pod uwagę to, skąd oni przyjechali. Jak by nie było, ich kraj w porównaniu z naszym jest cofnięty w rozwoju o całą historyczną epokę.

W tej samej chwili ujrzałem profesora z małżonką, jak wsiadali do taksówki. Belgowie także nas dojrżeli i przyjaźnie machali nam do siebie rękami.

Nasi przygodni znajomi pojechali do hotelu „Amur”. Małżeństwo Leerlink postanowiło trzy dni poświęcić zwiedzaniu Chabarowska, skąd mieli wrócić samolotem do Moskwy, a stamtąd do domu, do Belgii.

Razem z Geuteginem udaliśmy się do kasy biletowej. Bilety do Władywostoku kupiliśmy w Leningradzie, ale tu trzeba było pod-

stemplować. Z Władywostoku mieliśmy odbyć jeszcze długą podróż. Przez morza — Japońskie, Ochockie i Beringa. Geutegin został skierowany na praktykę do Anadyru, ja zaś przy pierwszej okazji miałem wyruszyć jeszcze dalej na północ do Anadyru — na wybrzeże Morza Czukockiego, do swego gniazda rodzinnego. Do sławnego kołchozu myśliwskiego „Poranek”, tam, gdzie mieszka mój ojciec, gdzie żyje stary ryśliwy Memyl, rzeźbiarz Gemauge, mechanik kołchozowy Kelewgi, Inryn, Keniri i Gemalkot. W wyobraźni byłem już z nimi. Myślałem, kiedy dojrzałem swego starego przyjaciela nauczyciela Ejnesa, który coś pisał na tablicy, przy samym zaś brzegu morza, tam, gdzie fale przekształcają drobny kamień w wilgotny piasek ujrzałem trzech młodych myśliwych — Unpenera, Rintuwi i jeszcze kogoś — przygotowujących szalupę przed wypłynięciem na morze.

RYTCHEAU
Pisarz czukocki

„Sprawa rodzinna” i inne

— Czy wiesz — zapytał mnie Marian Wiśniewski z II r. Górniczego, kiedy wszedłem za kulisy teatru „Studio” w Krakowie — na czym polega jedna z różnic pomiędzy aktorem zawodowym a amatorem?

Nie wiedziałem. Ale wkrótce zetknąłem się z tą różnicą bardzo osobiście: musiałem z Marianem „tańczyć” na scenie jakiś tapczan, który on bardzo fachowo nazywał rekwizytem. Istotnie, zawodowi aktorzy nie muszą spełniać czynności obsługi technicznej przedstawienia i „mobilizować” do tej pracy swoich Bogu ducha winnych przyjaciół.

To było moje pierwsze, bliższe spotkanie z zespołem dramatycznym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Zespół wystawiał akurat „Sprawę rodzinną” Lutowskiego. Pomagał ustawiać meble, dekoracje i inne tym podobne „rekwizyty” szybko poznałem członków zespołu i znalazłem jeszcze jedną różnicę między nimi a zawodowymi aktorami. Otóż żaden zawodowy aktor napewno nie jest studentem uczelni technicznej.

Kiedy na AGH zawiązywał się zespół dramatyczny było wielu takich, którzy nie wierzyli w jakiekolwiek możliwości pracy zespołu. Wśród większości niepodzielnie panowało utarte przekonanie, że ludzie dzielą się na tych o zdolnościach matematycznych - technicznych i humanistycznych - artystycznych i że żadna siła nie jest w stanie tych zdolności połączyć. Przypadam, że i ja sam dość krytycznie zapatrywałem się na zdolności artystyczne moich kolegów. A kiedy obok komunikatu oglaszającego terminy prób „Sprawy rodzinnej” pojawił się jeszcze jeden, zawiadamiający o próbach drugiego zespołu dramatycznego naszej uczelni, pracującego nad „Próba sił” — również Lutowskiego, nawet trochę się w duchu uśmiełem. Naprawdę trudno mi było wyobrazić sobie technikę na scenie.

Tymczasem artyści-studenci ukończyli próby, powybieżeli we własnych domach rekwizyty, na wynajętą furgonkę zwieźli to wszystko do teatru, postawiali, pozbili dekoracje i... wystawili sztukę.

Może moja ocena gry aktorskiej ludzi, dla których chlebem powszednim jest matematyka i projektowanie, nie będzie facha, ale nie o to chodzi. Według mnie i wielu innych, nasi koledzy grali tak dobrze, że w osobie Feliksa i Ireny widzieliśmy nie zmanierowanych aktorów (jak to często wychodzi amatorom) lecz starszego kolegę, absolwenta politechniki i studentkę historii sztuki. Role ich odtworzyli najlepiej spośród zespołu: Krystyna Rutka z II r. Ceramiki i Stanisław Olejnik z II r. Górniczego. Również postać

Tomka, brata Feliksa, była bardzo prawdziwa. Zagrał ją Marian Wiśniewski z II r. Górniczego. Dalsze role z dużym powodzeniem grali kol. kol. Andrzej Dedo, Alina Panelczyk, Romualda Blaszczyk i Joachim Placzek

Grupa studentów wspólnymi siłami, pod kierunkiem reżysera Juliana Złotnickiego opracowała i wystawiła dobre widowisko teatralne. Ktoś by mógł powiedzieć: co w tym wielkiego? A jednak jest coś wielkiego. Grupa ta i druga, podobna, powstały w środowisku studentów uczelni technicznej. Ludzie ci, po trudnych i zawiłych wykładach i zajęciach znaleźli czas i ochotę, aby od stycznia br. po trzy razy w tygodniu ćwiczyć dykcję, gestykulację, mimikę, analizować sztukę i uczyć się jej na pamięć. Fakt ten dowodzi niezbicie, że utworzenie zespołów artystycznych na uczelniach, wciągnięcie do nich jak najszerszych rzesz młodzieży, udostępnienie im możliwości kulturalnego użycia się, to piękna i właściwa forma wychowania młodzieży studenckiej.

Jakimi ludźmi są członkowie zespołów dramatycznych AGH? Są to przeważnie studenci, którzy poza nauką pracującą aktywnie nie tylko w zespole, ale i w organizacjach młodzieżowych. Przykładem może tu być Krystyna Rutka, wykonawczyni roli Ireny, studentka II r. Ceramiki i instruktorka wydziału socjalnego KU ZSP

Są jednak na naszej uczelni tacy aktywiści, którzy udział w zespole artystycznym uważają za „komediantstwo” nie licujące ze stanowiskiem aktywisty. Za komediantów uważają też członków zespołów. Ja komediantami nazwałbym raczej tych aktywistów i studentów, którzy występują się uczestniczenia w zespole. Bo ich występ jest fałszywy i komiczny. Przeciwnie ich jest kol. Andrzej Dedo, inżynier-metalurg, student II r. kursu magisterskiego. Kolega ten nie wystąpił się występować, jest dobrym studentem i dobrym aktorem, cieszy się ogólną sympatią i szacunkiem.

„Nie święci garniki lepią” — pomyślała kol. Danuta Kańska popularne przysłowie, przyglądając się przedstawieniu „Sprawy rodzinnej”. I na pewno miała rację. Przekonał się, że praca w zespole artystycznym jest całkowicie niezależna od tego, czy uczelnia jest typu humanistycznego czy technicznego. I tak jak dziennikarze z UJ potrafili wystawić „Niezapomniany rok 1919” tak samo technicy z AGH mogą zagrać „Sprawę rodzinną” czy „Próba sił”.

JAN HAJEWSKI
Kraków — AGH

Nasze spotkania

Obecnie mamy zamiar rozszerzyć na terenie hotelu czytelnictwo książek najlepszych pisarzy. Na „pierwszy ogień” pójdzie „Pamiętka z Celulozy”. Na wspólnym zebraniu jeden ze studentów przeczyta, w celu wzbudzenia większego zainteresowania, przygotowane z góry, ciekawe fragmenty książki. Po pewnym czasie, kiedy większość przeczyta całość, zorganizujemy dyskusję.

Praca społeczna naszej grupy nie kończy się na kontaktach z miesz-

kańcami hotelu. Co pewien czas jeżdżamy z wierszem i piosenką na wieś. Jadąc tam jesteśmy przekonani, że mamy obszerny program. Na miejscu jednak dochodzimy do innego wniosku. Prósbom „jeszcze coś zaśpiewajcie” nie ma końca. Te prósy, okłaski, roześmiane twarze oraz szczerze zapelnione sale świetlic są dla nas najlepszym bodźcem do dalszej pracy.

BOGDAN KALIŃSKI
Uniwersytet Warszawski

Kierunek — Nowy Kazuń...

4 grupa II roku sekcji dziennikarskiej Uniwersytetu Warszawskiego podjęła zobowiązanie: „Dla uczczenia pamięci Towarzysza Stalina wyjedziemy na wieś, z montażem słowno-muzycznym poświęconym Jego życiu i działalności”.

*

Najpierw były długie i żmudne przygotowania: Zbyszek Bonleki — „specjalista kulturalny” — kierował zespołem recytatorskim. Nie zawsze wszystko wypadło tak jak powinno, ale po kilku próbach można było wystąpić bez obaw o zawalenie imprezy, a po kilkunastu — wszystko już „grało”. Można wyjeżdżać.

W piękny niedzielny poranek przed uniwersytecką grupką studentów. Za chwilę nadjeżdża samochód. Kierunek: spółdzielnia produkcyjna w Nowym Kazuniu. Syżko zostaje w tyle Warszawy. Widać już tylko czerwone dachy „młodej” Starówki.

W samochodzie Zbyszek po raz ostatni zarządza próbę.

Szybko spod kół ucieka szosa... Wóz zatrzymuje się przed żółtą tablicą: „Nowy Kazuń”. Wsiadamy. Jest południe. Jeszcze trzy godziny czasu do rozpoczęcia imprezy. Trzeba zaprosić na nią mieszkańców wsi. Grupkami po kilka osób ruszają studenci od domu do domu. Nie wszyscy jeszcze mieszkańcy Kazunia są spółdzielcami.

Tolek Kruczkowski i Jurek Pudło trafili do mieszkania ob. Włodkiewicza. Włodkiewicz gospodarując wciąga sam na swoich kilku hektarach. Tolek próbuje pytać go dlaczego jeszcze nie wstąpił do spółdzielni.

— Stary już jestem — odpowiada — dożyję jakoś i tak...

Ala syn jego jest innego zdania. Wrócił niedawno z wojska i pracuje w POM-ie. Pomaga Tolkowi tłumaczyć ojcu, że nie ma racji. Stary jest jednak uparty. Trudno go przekonać o tym, że wcale jeszcze nie jest za późno.

Bronek Jurasz rozmawia z ob. Haklową — jedną z produkujących kobiet — spółdzielców o siewie wiosennym.

— Ciężko trochę będzie — mówi Haklowa — brak nam ciągle jeszcze ludzi. Ale jakoś sobie poradzimy.

Około trzeciej do spółdzielczej świetlicy poczęły się schodzić chłopcy. W niewielkiej salce było trochę ciasno. Program rozpoczął Leszek Kubicki pogadanką o życiu i działalności Towarzysza Stalina. Mówił o pięknym życiu największego Człowieka naszych czasów. Mówił o szczególnej trosce jaką On otaczał ruch kołchozowy w ZSRR. Mówił o wielkiej prostocie ukochanego Wodza. Potem wiersze. Gorące słowa Broniewskiego zapadają w serca zebranych...

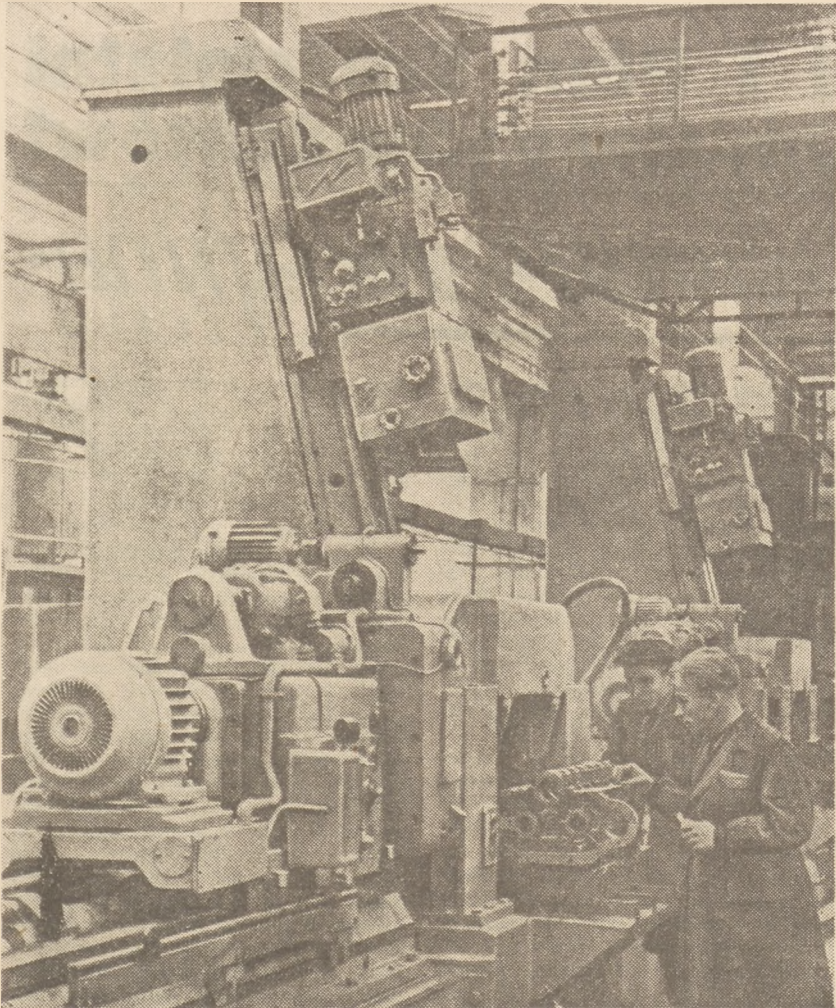
Zina Pasternak zebrała sporo okłasków za wykonanie ulubionych piosenek Towarzysza Stalina.

Spółdzielcy są bardzo zadowoleni, proszą o częstsze wizyty tego rodzaju. Tak rzadko przecież zdarza się u nich jakiś impreza kulturalna.

Już wiecior. Trzeba odjeżdżać. Serdeczne pożegnanie ze spółdzielcami i... do domu.

Nowy Kazuń odwiedzimy chyba jeszcze nie raz.

FRANCISZEK LEWICKI



Na oddziale montażowym Moskiewskiej Fabryki Obrabiarek. W płatej pięciolacie fabryka trzykrotnie zwiększyła produkcję ciężkich obrabiarek różnych typów.

Znamy wszyscy prof. Biernawskiego jako cenionego naukowca, członka - korespondenta Polskiej Akademii Nauk, kierownika Krakowskiego Instytutu Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem, laureata Nagrody Państwowej. Prof. Biernawski jest jednym z czołowych organizatorów Komitetu Współpracy Naukowców z Robotnikami, czynnym działaczem Frontu Narodowego, posłem na Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W związku z niedawnym pobylem prof. Biernawskiego w Związku Radzieckim zwróciliśmy się do niego z prośbą o podzielenie się z czytelnikami PROSTU wrażeniami z podróży.

— Jaki był cel wyjazdu ob. profesora do Związku Radzieckiego?

— Z polecenia ministra Tokarskiego wyjechałem do Związku Radzieckiego, by zapoznać się ze sposobami pracy, tematyką i organizacją produkcyjnych instytutów naukowo-badawczych Związku Radzieckiego, które pracują w dziedzinie obróbki skrawaniem, obrabiarek, narzędzi, metrologii i wymienności części.

Pobyt swój wykorzystałem również dla zorientowania się w więzach łączących radzieckie szkolnictwo wyższe z instytutami badawczymi i w zagadnieniach wprowadzenia do przemysłu osiągnięć nauki. Jako członek - korespondent Polskiej Akademii Nauk i przewodniczący Komisji Technologii Maszynowej, zaznajomiłem się również z pracami Akademii Nauk ZSRR w interesujących mnie dziedzinach.

— Jakże instytuty naukowo-badawcze Związku Radzieckiego zwiędziły ob. profesor?

— Korzystając z gościnności i serdeczności radzieckich przyjaciół mogłem zwiędzić produkujące w świecie i jedyne w swym rodzaju instytuty naukowe - badawcze, resortowe, jakimi są: Doświadczalny Naukowo-Badawczy Instytut Obrabiarek (ENIMS), Wszechzwiązkowy Naukowo-Badawczy Instytut Narzędziowy (WNII), Centralny Naukowo-Badawczy Instytut Technologii Budowy Maszyn (CNIITMASZ), Wszechzwiązkowy Naukowo-Badawczy Instytut Materiałów Sierpnych (WNIIASZ), Wszechzwiązkowy Naukowo-Badawczy Instytut Odlewnictwa i Maszyn Odlewniczych (WNIIOTMASZ), Instytut Zamienności Części (BW). Każdy z tych instytutów posiada swą bazę produkcyjną wyposażoną w najdoskonalszy i najnowocześniejszy sprzęt.

— Co szczególnie zainteresowało ob. profesora w metodach pracy instytutów?

— Podczas zwiędzania instytutów zauważyłem niezwykle ważny fakt, a mianowicie zespółową pracę nad rozwiązywaniem całości problemów technicznych. Przy rozwiązywaniu poszczególnych zadań instytut rozpatruje całość zadania a nie poszczególne jego fragmenty. Np. rozpatrując zagadnienie konstrukcyjne grupy korbowodowo - płokowej lub całości silnika bierze się pod uwagę wszystkie procesy technologiczne, niezbędne do wyprodukowania tego silnika; kompleksowość wyraża się w tym, że wszystkie działy i laboratoria Instytutu prowadzą badania

nad tym samym zagadnieniem. Radzieckie instytuty są tak bogato wyposażone, że mogą samodzielnie prowadzić wszystkie badania. Współpraca z innymi instytutami zachodzi zawsze, gdy zaistnieje tego konieczność.

Bogate wyposażenie i oprzyrządowanie instytutów naukowo-badawczych jest wyrazem głębokiej troski, jaką Partia Komunistyczna i Rząd Związku Radzieckiego otaczają instytuty naukowe. Prace są prowadzone przez duże zespoły naukowców, których łączy świadomość pracy dla dobra narodu, a nie jak na Zachodzie zawiść i konkurencja.

Szczególnie mocno podkreślić również muszę sprawę bezwzględnej realizowania w Związku Radzieckim postulatów łączności nauki z praktyką. Na kierowniczych stanowiskach w instytutach stoją profesorowie wyższych uczelni, mając w ten sposób jak najściślejszy, ciągły kontakt z przemysłem. W ZSRR współpraca naukowców z robotnikami stała się moralnym obowiązkiem każdego naukowca. Naukowcy są wykładawcami w szkołach stachanowskich, mają odczyty w muzeach, w domach kultury i świetlicach zakładowych.

— Czy mógłby nas ob. profesor zapoznać pokrótce z najciekawszymi osiągnięciami radzieckimi w produkcji i badaniach nad obrabiarkami i narzędziami?

— Zwiędziłem również Moskiewskie Zakłady Budowy Obrabiarek (MSZ) produkujące różnego rodzaju szlifiarki oraz linie automatyczne. Praca robotników i techników przy liniach automatycznych sprowadza się do okresowej kontroli gotowych wyrobów, gdyż linia jest samokontrolna i w razie przekroczenia dopuszczalnych wymiarów przez przedmiot, sygnalizują o tym odpowiednie urządzenia kontrolne. Linie automatyczne zastąpiły skomplikowane prace wykonywane dotychczas przez człowieka, dając więcej lepszego produktu.

Linia automatyczna do produkcji pierścieni płokowych szlifuje je z dokładnością do 2 mikronów (0.002 mm). Ogłądałem dwa pierwsze w świecie prototypy linii automatycznych do produkcji lemieszów do pługów traktorowych. Właśnie ENIMS zajmuje się badaniami nad produkcją linii automatycznych, które będą w wielkiej ilości budowane w 6-tej pięciolacie.

Rozwój produkcji obrabiarek i badań nad nimi idzie w ZSRR w kierunku budowy obrabiarek dużych i ciężkich, niezbędnych dla realizacji wielkich budowli komunizmu oraz obrabiarek precyzyjnych. Nie spotyka się niefortunną tendencją budowy wyłącznie obrabiarek specjalnych, lecz obok specjalnych buduje się w dużej ilości obrabiarki uniwersalne, częściowo zautomatyzowane.

Produkcją obrabiarek do linii automatycznych zajmują się specjalne zakłady. W produkcji obrabiarek konstruktorzy radzieccy starają się o maksymalne przedłużenie ich żywotności przez zwiększenie odporności na ścieranie (prawnadnie), odpowiednią konstrukcję kół zębatach oraz podniesienie stopnia ich sprawności. Konstruktorzy zwracają szczególną uwagę na odpowiednie dostosowanie

silnika do obrabiarki, celem jak najdalej idącego wykorzystania mocy.

Szeroko stosowana jest również nowoczesna, bezstopniowa regulacja obrotów na drodze elektronicznej lub mechanicznej, podczas gdy przekładnie hydrauliczne znalazły zastosowanie do napędów pomocniczych, jak np. posuwu, do sterowania a nie do przeniesienia głównej mocy na wrzeciono.

W wysoko - obrotowych obrabiarkach (80 — 100 tys. obr./min.) czynione są próby zastosowania w wałkach mało obciążonych, np. przy szlifiarkach do szlifowania otworów, łożysk powietrznych (smarowanych powietrzem), co daje wspaniałe rezultaty. Na skutek tak wysokich obrotów wałek nie styka się z panewką, opierając się na prężnym klinie powietrznym. Silniki tych obrabiarek posiadają zwiększoną częstotliwość dochodzącą do 1.500 cyk./sek.

Badania nad narzędziami idą głównie w kierunku maksymalnego wykorzystania własności fizycznych materiału narzędzia: dla narzędzi ze stali szybkoćtnych stosuje się na skalę przemysłową hartowanie w temperaturach poniżej zera, co znacznie podnosi własności skrawne narzędzia; w produkcji spieków węglików metali dąży się do ujednoludnienia produkcji i zlikwidowania wahań wytrzymałościowych; w coraz szerszym zakresie stosuje się płytki ze spieków ceramicznych, których podstawowym surowcem jest Al_2O_3 . Instytuty radzieckie opracowały już całkowicie technologię produkcji tych spieków i obecnie postawiły sobie za cel doprowadzenie wytrzymałości na zginanie tych płytek do 30 kg/cm². Spieki ceramiczne są materiałem najbliższej przyszłości ze względu na jakość i taniść.

W narzędziarstwie silnie uwidoczniła się także tendencja do mechanicznego mocowania płytek ze spieków, z wykorzystaniem sił skrawania przez odpowiednie ukształtowanie gniazda i geometrii ostrza. Dzięki temu skraca się bardzo czas pomocy, bowiem czas wymiany pękniętej płytki wynosi 40 — 120 sek., bez konieczności wyjmowania noża z młaka.

Badania w dziedzinie technologii w instytutach badawczych idą w kierunku dobrania odpowiednich parametrów skrawania, konstrukcji przyrządów i uchwytów, by przez zmniejszenie czasów pomocniczych i maszynowych skrócić cykl produkcyjny.

Instytuty prowadzą analizę typowych procesów technologicznych i opracowują odpowiednie instrukcje dla przemysłu.

Ogromną uwagę zwraca się w Związku Radzieckim na technologiczność konstrukcji, która w ZSRR osiągnęła niespotykany poziom. W tym fakcie wyraża się jasno współpraca między konstruktorem, wykonawcą i odbiorcą, która ma na celu dobro ogólnoparostwowe. Np. uruchomienie produkcji na podstawie rysunków dostarczonych przez biuro konstrukcyjne może nastąpić dopiero po zatwierdzeniu rysunków przez Głównego Technologa zakładu. Dzięki temu i dzięki analizie procesu technologicznego osiąga się bardzo poważne oszczędności.

—W jaki sposób wykorzysta ob. profesor zdobyte podczas pobytu w ZSRR doświadczenia w swej dalszej pracy?

— W prowadzonym przez siebie Instytucie zamierzam, wykorzystując doświadczenia i rady przyjaciół radzieckich, wprowadzić zmiany organizacyjne w kierunku kompleksowości i zespółowości prowadzonych badań oraz w oparciu o przywiezione dane prowadzić badania według najnowszych założeń.

Na terenie pedagogicznym, wykorzystując pobyt w ZSRR zaznajomienie studentów w swych wykładach z osiągnięciami radzieckich instytutów oraz krakowskiego ośrodka badawczego, wykazując do jak wielkich osiągnięć dochodzi nauka bazująca na marksistowskim światopoglądzie. W dziedzinie współpracy z racjonalizatorami i krzewienia oświaty technicznej zwiększona zostaje ilość wykładów oraz narad w zakładach przemysłowych prowadzonych przez Komitet Współpracy Naukowców z Robotnikami. W szerszym jeszcze niż dotąd zakresie Instytut zapoznać będzie robotników drogą wykładów, pokazów i słyn-

nych już sobotnich narad z osiągnięciami radzieckimi; nowymi procesami technologicznymi stosowanymi u nas w kraju.

Prof. Biernawski mówi na zakończenie o ogromnej gościnności, z jaką spotkał się wśród naukowców radzieckich, którzy gościnnie pokazywali swe najlepsze osiągnięcia, wskazując na te szczegóły i zagadnienia, które mogą być szczególnie przydatne naszej nauce i technice. Ludzie radzieccy z uwagą śledzą rozwój naszego kraju i uważają za swój obowiązek pomóc Polsce Ludowej w jej przebudowie gospodarczej i społecznej.

Dzięki wyjazdowi prof. Biernawskiego został nawiązany serdeczny kontakt i zapoczątkowana szczególna wymiana osiągnięć pomiędzy instytutami radzieckimi a krakowskim Instytutem Obrabiarek i Obróbki Skrawaniem. Wszystkie radzieckie instytuty naukowe - badawcze, które zwiędził prof. Biernawski będą przysyłały rezultaty swych prac do Krakowa.

Rozmowę przeprowadził:

INŻ. MAREK STATTER

Przyrząd do robienia zdjęć w żołądku



D. D. Maksutow ze swoim przyrządem służącym do zdjęć w żołądku.

Znakomity radziecki optyk, wynalazca nowych, znanych już powszechnie teleskopów meniskowych (o soczewkach wklęsłowypukłych), członek - korespondent Akademii Nauk ZSRR, dwukrotny laureat Nagrody Stalinowskiej, Dmitrij Maksutow, znalazł przy udziale lekarzy oryginalny przyrząd, który nazwano fotografem. Przyrząd ten przeznaczony do robienia zdjęć fotograficznych w żołądku, odznacza się śmiałością pomysłu, prostotą konstrukcji, wyjątkową miniaturowością.

Fotograf przypomina kształtem nieduży żołądek. Składa się z ebonitowej szklanej końcówki, wewnątrz której znajduje się porcja nowego trzon z nitką wolframową oraz z komórki fotograficznej, składającej się z sześciu par stereoskopowych soczewek, skierowanych w różne strony.

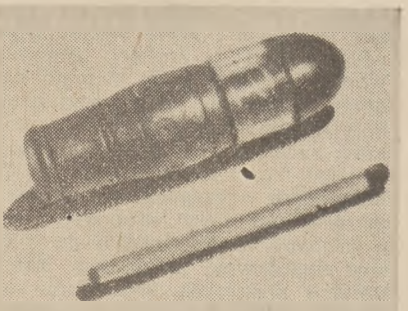
Dokonywanie zdjęć w żołądku za pomocą fotografu przypominającego jest z prześwietleniem rentgenowskim. Dlatego też chcąc uchronić błonę fotograficzną przed uszkodzeniem jej przez promienie rentgenowskie, soczewki wytwarza się ze specjalnego szkła, a komórkę fotograficzną, — ze srebra. Soczewki mającej wielkość główki od szpilki posiadają jednocześnie dużą moc świetlną, silną przenikliwość i szeroki kąt widzenia.

— Wybór tego rozmiaru soczewki — powiada D. Maksutow — nie jest przypadkowy. Powstał on w wyniku optycznej teorii fotografu. Sprawa polega na tym, że żołądek posiada nieprawidłowe ukształtowanie, poza tym znajduje się w ciągłym ruchu. Dlatego odległości od aparatu do ścianek żołądka zawsze będą różne. Oto powód, że soczewki muszą posiadać dużą głębię ostrości, co jest możliwe tylko dzięki miniaturowym rozmiarom przyrządu optycznego.

„Do gabinetu rentgenologicznego Sanitarno - Higienicznego Instytutu Medycznego w Leningradzie wprowadzono pacjenta, który (choć badania rentgenologiczne tego nie potwierdziły) choruje według wszelkich przypuszczeń na raka żołądka.

Powstała konieczność natychmiastowego ścisłego ustalenia diagnozy. Choremu wprowadzono zgłębnik żołądkowy, na końcu którego umocowano fotografograf, obciążony cienką gumową błoną mającą na celu uchronić przyrząd optyczny od śluzu. Przy pomocy aparatu rentgenologicznego ustawia się przyrząd w odpowiednim miejscu żołądka. Następnie przez zgłębnik żołądkowy przy pomocy gumowej gruski naciska się powietrze, które zrywa z przyrządu optycznego przykrywający go ochronny pokrowiec i rozwiera ścianki żołądka.

Następuje moment zdjęcia. Aparat rentgenowski zostaje wyłączony a do fotografu przez przewody, które znajdują się w zgłębniku żołądkowym, puszka się prąd elektryczny, spalający w ciągu jednej sekundy nie wolframową. Powstająca przy tym jaskrawa błyskawica oświetla światło w chwili fotografowania.



Fotograf nie jest dłuższy niż zapalka.

Przyrząd wyjęto — chory jest wolny. W ciągu tych paru chwil pobytu chorego w gabinecie, nie odczuwał on szczególnie przykrych wrażeń.

Błonę wywołano i otrzymano sześć par stereoskopowych zdjęć, które odzwierciedliły stan błony śluzowej żołądka. Lekarz, który leczy chorego, ma teraz pełną możliwość postawienia ścisłej diagnozy.

Obecnie opracowano metodę badania przy pomocy fotografu różnych zachorowań żołądkowych: kataru żołądka, wrzodów żołądkowych, nowotworów, spuchlizny żołądka itp.

Ostatnio udaje się skutecznie stosować fotografografię na kolorowych błonach. Otworzy to nowe szerokie możliwości przed medycyną kliniczną.

Fotograf jest nowym wkładem uczonych radzieckich do walki o ochronę zdrowia ludzi pracy.

Opracował L. S.

Młodzi wynalazcy NOWY APARAT do zapisywania dźwięków

Wielkie zadania stoją przed nauką i techniką polską w procesie budownictwa socjalistycznego. Realizuje się je dzisiaj we wszystkich instytutach naukowych, laboratoriach fabrycznych i biurach konstrukcyjnych. I my, studenci, możemy i powinniśmy włączyć się do tej twórczej pracy już teraz, kiedy jesteśmy jeszcze na uczelni. Przykładem takiej właśnie pracy studentów może być nowy aparat do zapisywania dźwięku, skonstruowany przez kolegów Koszewskiego, Buchowskiego i Kucharzewskiego.

Technika stosuje następujące metody utrwalania dźwięku: mechaniczną (zwykle płyty gramofonowe), optyczną (film dźwiękowy) i magnetyczną. Najmłodszą, ale zarazem najbardziej nowoczesną jest metoda magnetyczna. Posługuje się nią przede wszystkim radio, gdzie niemal każda audycja utrwalona jest i przekazana na antenę za pomocą magnetofonu (tak nazywa się przyrząd do utrwalania dźwięku oparty na zasadzie magnetycznej).

Zasada magnetycznego utrwalania dźwięku jest prosta, ale przyrządy, które stosowano dotychczas do notowania dźwięków, były bardzo skomplikowane i kosztowne. Notowanie dźwięku za pomocą takiego magnetofonu odbywa się w następujący sposób: mówimy do mikrofonu połączanego ze źródłem prądu i elektromagnesem. W rytm drgań membrany mikrofonu waha się natężenie płynącego prądu, co wywołuje z kolei wahania siły przyciągającej elektromagnesu.

Jeśli będziemy teraz przesuwać po miedzi jego biegunami stalową taśmę, to zostanie ona słabiej lub silniej namagnesowana — oczywiście w zależności od tego jak wychyli się membrana mikrofonu. Tak więc drgania głosowe zostaną zapisane na taśmie w postaci niejednakowego

namagnesowania każdego z jej odinków.

Chcąc odtworzyć głos z powrotem, musimy przesuwać taśmę obok nawiniętej na żelaznym rdzeniu zwojnicy.

Przesuwanie namagnesowanej taśmy wywołuje powstanie w zwojnicy prądu elektrycznego, który będzie się zupełnie tak samo zmieniał, jak zmienił się prąd w mikrofonie w czasie nagrywania. Wzbudzony w zwojnicy prąd dostaje się do wzmacniacza, zostaje odpowiednio wzmocniony i następnie przekazany do głośnika. W ten sposób przesyłane są na taśmę koncerty, słuchowiska i inne audycje radiowe. Warto dodać, że taśma raz nagrana może być rozmagnesowana, powtórnie nagrana, rozmagnesowana i tak bez końca. A więc taśma nie zużywa się. Zdawałoby się, że łatwiejszego i lepszego przyrządu wynaleźć nie można.

W roku 1950 w Polskim Radio zaczął pracować student (obecnie już

absolwent) Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie, Józef Koszewski. Wraz ze swoim przyjacielem, Romanem Buchowskim, absolwentem liceum radiotechnicznego w Szczecinie, przystąpił do kontynuacji badań nad pasjonującym go aparatem.

Koszewski i Buchowski postanowili uprościć skomplikowaną konstrukcję magnetofonu. Wysiłki ich uwieńczone zostały powodzeniem. W zbudowanym przez nich aparacie, podobnie jak w zwykłym adapterze, obraca się płyta, której dotyka metalowa głowica. Głowica przesuwa się stopniowo przy pomocy specjalnego mechanizmu ku środkowej płycie, tak, że droga zakreślona przez nią na płycie tworzy gęstą spiralę. Zasadniczą jednak różnicą między tym aparatem a zwykłym adapterem polega na tym, że na końcu głowicy umieszczona jest zamiast igły zwojnica elektryczna z rdzeniem żelaznym. Dźwięk zapisywany jest na płycie podobnie jak w zwykłym magnetofonie przy pomocy zmiennego namagnesowania płyty wzdłuż przebiegu przez głowicę drogi.

Najcieńszym jednak orzechem do zgrzyżenia była dla młodych konstruktorów sprawa sporządzenia odpowiednich płyt. Aby aparat funkcjonował prawidłowo, substancja magnetyczna płyty musiała być bardzo czuła. O ile w wypadku zwykłego magnetofonu używa się taśmy stalowej, o tyle tutaj o użyciu płyty stalowej nie mogło być nawet mowy, gdyż magnesując płytę wzdłuż jednej pętli spirali, psilibyśmy zarazem namagnesowanie poprzedniej pętli.

I wtedy do naszej dwójki dołączył się Bohdan Kucharzewski (wówczas student 4 roku wydziału chemii UW). Po długich, uciążliwych próbach, udało mu się wreszcie sporządzić odpowiednie płyty. Płyty zrobione zostały z bakelitu, który następnie powleczono warstwą magnetyczną, złożoną ze specjalnie spreparowanej mieszaniny tlenków żelaza. Teraz aparat był już gotów.

Nowy przyrząd ma cały szereg poważnych zalet. Przede wszystkim podobnie jak w zwykłym magnetofonie, jedna płyta może być wykorzystana dla wielu nagrań. Jest on natomiast znacznie tańszy, gdyż to samo urządzenie można przystosować zarówno do nagrywania jak i do odtwarzania. Obsługa aparatu mającego niewielkie rozmiary jest bardzo prosta i nie wymaga fachowca. Dlatego też wynalazek ten może oddać nieocenione usługi światłom, domom kultury, szkołom artystycznym a wreszcie i indywidualnym posiadaczom.

Młodzi wynalazcy, aktywni ZMP, ofiarowali bezinteresownie prototyp swojego aparatu Pałacowi Młodzieży w Stalinogrodzie. Seryjna produkcja aparatu została już uruchomiona. Niedługo zobaczymy go na wystawach sklepowych, w szkołach i świetlicach.



Kolekty Kucharzewski i Buchowski przy skonstruowanym przez siebie aparacie.

WOJCIECH STARZYŃSKI



Sport



Snort



Sport



Snort



Sport



Przed III Akademickimi Mistrzostwami Polski

Żeby z „PIĄTEK” wyrosły TYSIĄCE

Gry zespołowe jak np. siatkówka, piłka ręczna czy koszykówka należą dzisiaj do najbardziej popularnych dyscyplin sportu wśród młodzieży. Najdobitniej świadczy o tym cyfra rozwoju chociażby koszykówki.

Po straszliwych latach wyzysku kapitalistycznego i okupacji faszystowskiej, w r. 1945 rozpoczęliśmy budowę nowego ludowego sportu dosłownie od podstaw. Mieliśmy wówczas zaledwie trzy studenckie drużyny koszykówki, a ilość rzuconych w tym roku koszy nie przekroczyła cyfry 1.000.

Mińło 6 lat. Po raz pierwszy w historii sportu studenckiego zorganizowano w 1951 r. I Akademickie Mistrzostwa Polski m. in. i w koszykówce. W Mistrzostwach startowało 18 zespołów, w tym 4 drużyny kobiet. Mimo że poziom był jeszcze słaby, fakt startu około 200 koszykarzy - studentów należy uznać za b. wielki sukces.

Minął jeszcze rok pracy. Na II Akademickich Mistrzostwach Polski startuje tym razem 22 zespoły, w tym 7 drużyn żeńskich. Reprezentowane są wszystkie okręgi AZS, nawet najmłodsze — Białystok, Rokitnica, Olsztyn. Znaczenie podniósł się poziom gry.

Wreszcie rok akademicki 1952/53. Sekcje koszykówki AZS powstają prawie na wszystkich uczelniach. Niektóre studia włączają naukę gry w kosza do swoich programów. W ogólnopolskich zawodach o wejście do I ligi 5 zespołów AZS (Poznań, Szczecin, AWF-Warszawa, Białystok, Olsztyn) zdobywa mistrzostwo swoich województw, a drużyny Wrocławia, Łodzi, Torunia i Gdańska — wicemistrzostwo, kwalifikując się do półfinałów, w których AZS Wrocław, Szczecin, Toruń, AWF - Warszawa zajmują drugie miejsca w swoich grupach. Oprócz koszykarzy, członków AZS-u, bardzo dużo studentów gra w innych zrzeszeniach, a drużyna Mistrza Polski Włókniarz - Łódź składa się wyłącznie ze studentów Politechniki i Akademii Medycznej w Łodzi. Wielu spośród czołowych koszykarzy - studentów uzyskuje zaszczytne tytuły Mistrzów Sportu, jak np. Niciński, Bartosiewicz, Gruszczyńska, Czopkówna (wszyscy z AZS Warszawa).

Reasumując, w przeciągu zaledwie 8 lat zrobiliśmy ogromny skok naprzód, przede wszystkim w popularyzacji tego pięknego sportu wśród młodzieży akademickiej. Zawdzięczamy ten sukces troskliwej opiece

Władzy Ludowej, która zabezpieczyła młodzieży realne warunki do masowego uprawiania wszelkich dyscyplin sportowych.

Trzeba jednak stwierdzić, że nie wykorzystaliśmy w pełni wszystkich możliwości rozwoju koszykówki na wyższych uczelniach.

Miłośnicy koszykówki, „kibice” AZS-u, często zadają sobie pytanie:

— Dlaczego, mimo poważnego wzrostu ilości studenckich zespołów koszykówki w całym kraju, w rozgrywkach o Mistrzostwo Polski drużyny AZS nie odnoszą spodziewanych sukcesów, żaden z mistrzów i wice-mistrzów wojewódzkich (a było ich aż 9-ciu!) nie zakwalifikował się do finału, a jedyna studencka ligowa drużyna mężczyzn z trudem uratowała się od spadku z I ligi, w której zajęła ostatecznie ostatnie miejsce? Dlaczego jeszcze gorzej dzieje się w koszykówce kobiet, gdzie poziom gry w ogóle nie podnosi się, a oprócz zespołu AZS Warszawa nie ma ani jednej drużyny studenckiej na poziomie krajowym?

Niedostateczny wzrost poziomu gry studenckich zespołów koszykówki męskiej i żeńskiej wynika z braku dobrze wyszkolonych rezerw w każdym zespole oraz z niewłaściwych metod, form i podejścia do treningu i wszelkich innych spraw, związanych z wyszkoleniem sportowym zawodników poszczególnych drużyn.

A dzieje się tak dlatego, że do niedawna we wszystkich okręgach działacze i trenerzy AZS w koszykówce „zapatrzeni” w kilku najlepszych zawodników, zaniedbywali szkolenie rezerw tak wśród studentów jak i juniorów, aż wreszcie stanęli przed problemem, że nie mają młodych i dobrze wyszkolonych zastępców pierwszych „piątek” czołowych zespołów okręgu.

Z drugiej strony dotychczasowi czołowi zawodnicy, przyzwyczajeni (przede wszystkim przez trenerów) do traktowania ich jako niezastąpionych i „żelaznych” reprezentantów danego zespołu, w poważnej mierze zmanierowali się, co najgorszej przejawiało się szczególnie w ostatnim roku w lekceważeniu treningów, i obowiązku całorocznej pracy nad stałym podnoszeniem ogólnej sprawności fizycznej.

Nic też dziwnego, że często pod szumną nazwą: sekcja koszykówki, praktycznie rozumiano zespół 6-7 ludzi, a nie tak jak to być powinno, masową sekcję, składającą się z co najmniej trzech zespołów (I, II, III, reprezentacja) po 12 — 15 zawodni-

ków. Nic dziwnego, że po powołaniu do służby wojskowej dwóch zawodników ligowej drużyny AZS — Warszawa, drużyna znalazła się w rozpaczyliwej sytuacji i na boisko musiał powrócić po rocznej przerwie trener zespołu, by w ten sposób zaradzić brakowi rezerw.

Nawet tak znani zawodnicy jak Mistrzini Sportu Barbara Czopkówna, często lekceważą trening, nie pracują nad podniesieniem ogólnej sprawności fizycznej, a już prawie wcale nie troszczą się o to, by swoje doświadczenia przekazać młodym zawodnikom. Niektórzy zawodnicy, zrażeni tą niewłaściwą pracą sekcji koszykówki AZS, szukają w innych zrzeszeniach możliwości podniesienia swoich umiejętności gry, taktyki, kondycji.

Odpowiedzialność za wymienione braki ponoszą w pierwszym rzędzie Zarządy Okręgowe i Uczelniane AZS, które nie tylko, że nie dbały o wzrost rzeczywistej masowości sekcji koszykówki, ale nie dostrzegły złej pracy wychowawczej i szkoleniowej z istniejącymi już zespołami, całą zaś swoją „pomoc” ograniczyły (i to nie zawsze) do zaopatrzenia zawodników w pieniądze na wyjazd na rozgrywki do innych miast. A już wręcz karygodnym było postępowanie ZK AZS przy WSWF, który „zapomniał” zabezpieczyć sale na treningi, dla jedynie zresztą we Wrocławiu drużyny kobiet i tym samym zlikwidował na długi czas treningi tego zespołu. Niemniej typowe są przykłady „zwalania” przez zarządy AZS całej pracy organizatorskiej, jak zaopatrywanie sekcji w sprzęt, załatwianie sal na treningi, zwalnianie zawodników na okres rozgrywek itd. Wyłącznie na trenerów poszczególnych zespołów, co w konsekwencji odrywa trenera od pracy wyszkoleniowej. Nie znaczy to, że trenerzy nie ponoszą odpowiedzialności za złą pracę wychowawczą, a często i szkoleniową z zawodnikami, ale niewątpliwie przyczynia się to do pogłębiania tych braków.

Co trzeba zrobić, by usunąć te niedociągnięcia i spowodować dalszy rozwój masowości i podniesienia poziomu koszykówki?

Po pierwsze trzeba rozpocząć walkę o rzeczywiste umasowienie uczelnianych sekcji koszykówki. Częściej organizować turnieje między reprezentacjami poszczególnych lat studiów, a nawet między grupami studenckimi. Bardziej popularyzować wśród studentów i utrwalić na stałe nową formę rozgrywek: uczelniane i międzyuczelniane ligi koszykówki. Oboczyć troskliwą opieką ko-

legów, a w szczególności koleżanki, które będą zgłaszać się do sekcji koszykówki.

Trzeba dalej, aby instruktorzy, trenerzy oraz bardziej doświadczeni zawodnicy (dotyczy to tych zawodników, którzy pracują jako instruktorzy społeczni) zwrócili uwagę na polepszenie pracy wychowawczej z zawodnikami. Trzeba każdemu zawodnikowi wytłumaczyć znaczenie i konieczność pilnego treningu, uprawiania dodatkowych sportów ogólnorozwojowych, wyrobienia w sobie wzorowej postawy sportowca Polski Ludowej. Trzeba, aby trener znał wyniki w nauce swoich zawodników, ich postawę na uczelni, tak, by prawo brania udziału w pracach sekcji mieli studenci, którzy nie zaniebują swoich obowiązków na uczelni czy w organizacji.

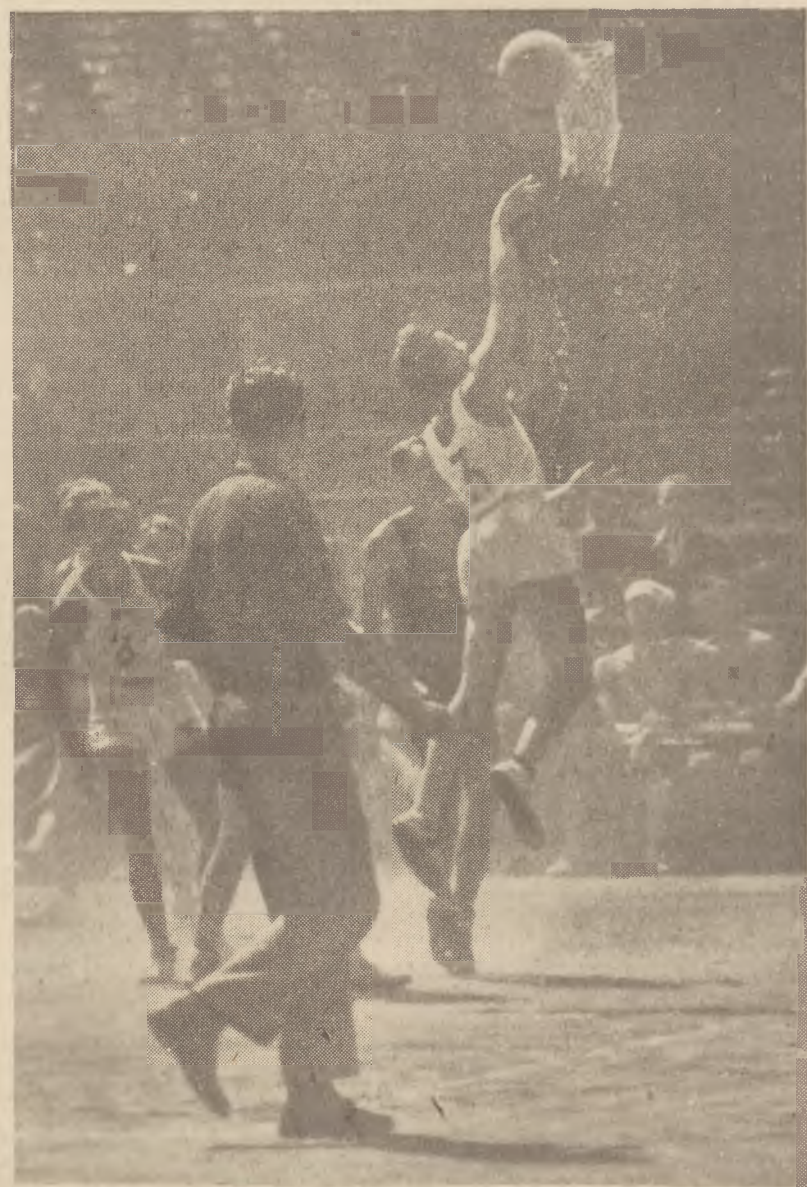
Trzeba wreszcie, by zarządy AZS bardziej pomogły w organizacji masowych sekcji koszykówki, częściej kontrolowały pracę trenerów i instruktorów, dbały o sprawne zaopatrzenie sekcji w niezbędny sprzęt, sale na treningi, zapewniły powołanie nie aktywu społecznego do pracy w samej sekcji i rozpoczęły szkolenie instruktorów społecznych, by w ten sposób zabezpieczyć dalszy rozwój koszykówki w okręgu, rozwijać inicjatywę młodzieży, budującą we własnym zakresie boiska do siatkówki i koszykówki.

Realizacja tych postulatów winna przynieść poprawę poziomu koszykówki studentów i nowe sukcesy w skali ogólnokrajowej. Sprawdzianem tego będą III Akademickie Mistrzostwa Polski w lipcu br.

ZYGMUNT OLESIEWICZ
I STANISŁAW BARDYN

W Warszawie odbyło się plenum Zarządu Głównego AZS z udziałem przedstawicieli ZG i ZW ZMP, KO ZSP, Centralnej Rady Trenerów AZS i czołowych zawodników zrzeszenia z Zastępcą Mistrza Sportu T. Kocerka oraz Mistrzami Sportu S. Lewandowskim i E. Potrzebowskiem na czele.

Referat podsumowujący pracę zrzeszenia w sezonie zimowym oraz omawiający zadania ruchu sportowego na wyższych uczelniach w czasie przygotowań do Światowego Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie i Kongresu Studentów w Warszawie, wygłosił sekretarz ZG AZS Jan Kręcielski.



Koszykarz winien posiadać ogólną sprawność fizyczną, umiejętność gry zespołowej, szybką orientację i opanowanie techniki gry. Osiągnąć to można tylko przy całorocznej, ofiarnej i systematycznej pracy trenin-gowej.

Po plenum ZG AZS

W ożywionej i stojącej na wysokim poziomie dyskusji wzięło udział 23 delegatów z terenu, którzy stwierdzili, że mimo wielu jeszcze braków w pracy AZS sport na wyższych uczelniach ogarnia coraz to większe masy studentów, czego najlepszym dowodem są organizowane obecnie na wszystkich prawie uczelniach masowe spartakiady uczelniane. Dyskutanci mówili również o masowym podejmowaniu zobowiązań przez studentów - sportowców w związku ze zbliżającym się Świętem Pracy, Festiwałem i Kongresem. M. in. Mistrz Sportu, St. Lewandowski, przekazał plenum postanowienie członków sekcji lek-

koatletycznych AZS w Szczecinie, którzy zobowiązali się zorganizować w bieżącym sezonie letnim korespondencyjne zawody lekkoatletyczne między AZS-Szczecin a studentami - sportowcami Sztokholmu. Oprócz tego studenci uczelni szczecińskich przepracują 6000 roboczogodzin przy budowie studenckiego Parku Kultury i Wypoczynku. Obecnie we wszystkich okręgach AZS odbędą się narady aktywu sportowego, na których młodzież studencka zapozna się z wytycznymi plenum i omówi realizację zadań, stojących w tej chwili przed studenckim ruchem sportowym.

B. S.

JAN BESTER

Autorytet i słowiki

„Pseudo - aktywistom”



Szia sobie wycieczka
Przez zielony las.
Wszyscy się cieszyli,
Bo był piękny czas.
A na czele, oczywiście,
Sztynno stał „aktywista”.
Niosąc autorytet,
Jak metrowy gaz.

A gdy wszyscy siedli
Już na polanie,
Zwołał „aktywista”
Zaraz zebranie:
„Las — słuchajcie puste głowy! —
To surowiec przemysłowy,
Czyli takie drewno
W pierwotnym stanie”.

Wtem zaśpiewał słowik
W gąszczu zielonym.
Spojrzał „aktywista”
Okiem zdumionym.
A tu wnet po całym lesie
Echo głosu ptasie niesie,
Już wkoło świergocą
Buki i klony,

Wsluchiła się młodzież
W śpiewy słowika,
A „prelegent” stoi
Sztynny jak pika.
(Autorytet nie pozwala!).
Stoi zimny, z boku, z dala
I już oburzenie
Wskroś go przenika:

„Ten słowik mi w akcji
Przechodzić chce tu,
To jest podrywanie
Autorytetu!
Nienawidzę ja tej bestii,
Chociaż dołąć w takiej kwestii
Nie było instrukcji
Ani dekretu...”

„— Spokój tam!!! Notować:
Brzoza... osika...!
To mieszczański nawyk —
Słuchać słowika!
Gdy powrócę ja z terenu
Zreferuję to na plenum.
Ze należy zwalczać
Tego szkodnika...!”



DOMTOWAROWY

Wystarczający powód...



Wielu ludzi żywi głębokie przekonanie, że nie się nie zmienia, kiedy w USA władza przechodzi z rąk demokratów w republikańskie. Ale mr Waterproof nie należał do ludzi tego rodzaju. Nie mógł zresztą do nich należeć, gdyż wkrótce po zwycięstwie republikanów doznał niemiłego uczucia, że coś jest nie tak jak było. Po paru dniach dociekał mr Waterproof odgadł wreszcie istotę tej zmiany: po prostu — jako demokrat stracił na rzecz jakiegoś republikanina dotychczasową swą posadę. Należała ona do rządu tych posad rządowych, które wprowadzanie nie wymagają wielkiego wysiłku, ale za to przynoszą bardzo przyjemne dochody.

Mr Waterproof — mocny człowiek w amerykańskim stylu, nie załamał się jednak. Wierzył, że opatrność go nie opuści, zwłaszcza, że przez

zonę był blisko spokrewniony z wielkim koncernem zbrojeniowym Thompson & Co, i był kiedyś tego koncernu przedstawicielem. I rzeczywiście opatrność i koncern nie opuściły go w tej ciężkiej chwili. Z ich pomocą otrzymał nominację na profesora i objął katedrę historii na Uniwersytecie Kolumbijskim.

Pierwszy swój wykład rozpoczął mr Waterproof słowami:

— Napoleon nigdy nie zwyciężyłby Hannibala, gdyby ten zaopatrzył się w dostateczną ilość pistoletów automatycznych Thompsona...

Wykład ten miał niezwykle wprost powodzenie i tylko podstępny machinacjom dziekana wydziału należy przypisać fakt przeniesienia mr Waterproofa na katedrę matematyki wyższej,

Na wstępie wykładu o równaniach różniczkowych, mr Waterproof oświadczył z przekonaniem:

— Równania różniczkowe rozwiązuje się najlepiej przy pomocy pistoletu automatycznego Thompsona...

Ponieważ uzdolnienia mr Waterproofa zaznaczały się coraz wyraźniej, dziekan wydziału matematycznego odstąpił go katedrę historii literatury. Omawiając twórczość Szekspira, mr Waterproof pogodne poinformował słuchaczy, że:

— Największym błędem popełnianym stale przez Szekspira było opisywanie ludzi starożytności i naiwnych, którzy stale używają trzcin lub szyletu, podczas gdy pistolet automatyczny Thompsona...

Kolejno mr Waterproof w dalszym ciągu swej uniwersyteckiej kariery wykladał metodę leczenia koni pistoletem automatycznym Thompsona, objaśniał przy jego pomocy kodeks Hammurabiego, objaśniał teorie względności Einsteina itd. Na koniec delegacja zniecierpliwionych dziekanów udała się do rektora uniwersytetu z kategorycznym żądaniem zwolnienia mr Waterproofa. Rektor początkowo bardzo się zdziwił:

— Nie rozumiem dlaczego panowie domagają się usunięcia tak dzielnego i zasłużonego człowieka?

— Przecież on nic nie umie...

— To jeszcze nie jest powód wystarczający...

— Jak to? Jeśli ktoś w wykładach z historii, matematyki, prawa, fizyki itd., mówi

tylko o pistolecie automatycznym Thompsona...

— Dosyć!!!

Rektor aż trząsł się z oburzenia. Całkowicie już przekonany polecił natychmiast pozbawić mr Waterproofa prawa wykładania na uniwersytecie. W uzasadnieniu swej decyzji napisał: „Mr Waterproof nie nadaje się na profesora, gdyż nie orientuje się w zagadnieniach najbardziej elementarnych. Wszędzie i zawsze plecie wyłączenie o pistolecie automatycznym Thompsona, co jest oczywiście bzdurą, gdyż pistolety Tomigan są lepsze”.

BRUNO MIECUGOW

Jeszcze o reklamie

W wytwornym miesięczniku amerykańskiej mody męskiej, ukazującym się pod nazwą „Esquire”, znajdujemy następującą reklamę, bijącą w oczy wielkimi, różnokolorowymi zgłoskami:

Będziesz gwizdał i śpiewał
i czuł się jak król,
w tych wspaniałych szortach
siedząc

NA SZCZĘŚLIWĄ ŚWIATŁA.
Za zdumieniem przecieramy oczy. Co ma wspólnego „szczęśliwa światła” z szortami, królestwem i gwizdaniem?

Odpowiedź okazuje się prosta. Jest to „tylko” reklama firmy „The Mister Short Co.” z Chicago, która zaleca megalomaniom z USA swe „genialne” wyroby. Charakterystyczną cechą reklamowanych szortów, które mają dać taką radość i zadowolenie, jest napis wydrukowany w różnych częściach tej „oddolnej” części szortów. Napis jest krótki i brzmi: „SIEDZ NA SZCZĘŚLIWĄ ŚWIATŁA”.

Kol Klemens Podciański z Warszawy donosi, że student mieszkający w DA przy Placu Narutowicza skracają sobie drogę przez trawnik ciągnący się wzdłuż Akademika.



KRÓTKOWIDZE

Zaszczytne zadania korespondenta

Trzynaście brązowych tomów. Niewielkie książki z wyłożonym napsem „Stalin — Dzieła”. Kryją one ogromny ładunek siły, pomagające przewyższać największe trudności.

Każdy z nas niejednokrotnie sięgał do tych książek po radę, pomoc, wskazówkę w działaniu. Gdy było ciężko, gdy brakowało pewności — jak postąpić, co zrobić — brązowe tomy dawały nowe siły, zapal, pomagały znaleźć prawidłowe rozwiązanie.

Wiele kartek w tych książkach poświęcone jest prasie i korespondentom. Towarzysz Stalin ogromną wagę przykładal do tak potężnego oręża, jakim jest oddolna krytyka, do pomocy, jaką partii i władzy radzieckiej mogą przynieść korespondenci. Opiekował się nimi, uczył ich, chronił przed wszelkimi próbami prześladowań.

Pisząc o zadaniach gazety Towarzysz Stalin uczył: „Chodzi przede wszystkim o to, aby (gazeta) posiadała rozległą sieć współpracowników, przedstawicieli i korespondentów we całym kraju, we wszystkich ośrodkach, aby nie od partii poprzez gazetę odegrała do wszystkich bez wyjątku kręgów robotniczych i chłopskich...”

Jak zawsze u Towarzysza Stalina za słowami szły czyny. W okresie, gdy kierował „Prawdą” (1913-14), w ciągu jednego tylko roku na łamach 270 numerów tej gazety ukazało się 11 tys. korespondencji.

Kim jest korespondent, jakie znaczenie ma jego praca w kraju budującym ustrój oparty na sprawiedliwości społecznej? Korespondenci,

jak mówił Towarzysz Stalin „... ujawniają niedociągnięcia naszego społeczeństwa, są bojownikami o usunięcie tych niedociągnięć, przywódcami proletariackiej opinii publicznej, starającymi się skierować niewyczerpane siły płynące z tego źródła na pomoc partii i władzy w trudnym dziele budownictwa socjalistycznego”.

Dużo mówił i pisał Towarzysz Stalin o korespondentach robotniczych i chłopskich Uwagi te odnoszą się także do pracy korespondenta na wyższej uczelni. Niezależnie od tego Weiki Przyjacieli i Nauczycieli młodzieży pozostawili konkretne wskazówki również dla pisma i korespondentów studenckich. „Praca na wyższych uczelniach — mówił Towarzysz Stalin z okazji wydania pierwszego numeru studenckiego czasopisma „Krasnaja Molodość” — posiada oczywiste szereg braków. Młodzież akademicka, która zna te niedociągnięcia lepiej niż kto inny, powinna je systematycznie ujawniać, krytykować, wskazywać, abyśmy mogli wspólnymi siłami ulepszać naszą pracę. Dlatego niezbędne jest szerokie przyłączenie do współpracy z czasopisem najlepszych ludzi spośród bezpartyjnej, proletariackiej młodzieży akademickiej”.

I tutaj więc — jak w każdej innej dziedzinie naszego życia — Stalin uczył gazetę, korespondentów i władze uczelni, że przyłączenie szerokiego ogółu młodzieży do udziału w pracy Władzy Radzieckiej i partii komunistycznej — to sprawa ogromnej wagi.

Czy zawsze potrafimy wcielić w czyn te wskazania Towarzysza

Stalina, stanowiące wytyczną codziennej pracy korespondenta, organizacji ZMP-owskiej i wreszcie samego pisma? Powiększając się z dnia na dzień liczba korespondentów świadczy o podnoszeniu się świadomości młodzieży, o wzroście jej aktywności w pracy dla dobra Ojczyzny. Coraz więcej studentów staje się gospodarzami na swoich uczelniach, czuje się współodpowiedzialnymi za losy kraju.

Wielu naszych korespondentów zrozumiało już swoją rolę pomocnika partii i organizacji na uczelni. Tacy korespondenci jak kol. Kazimiera Łaszczok, Jan Hajewski i Maria Brincken z Krakowa, Aleksandra Oleszczyńska i Henryk Malecha z Warszawy, Adolf Januszewski z Lublina, Eugeniusz Nowak z Gdańska, którzy piszą o życiu w domach akademickich, o organizacji kolportażu pism, o sesjach i spracie — jednym słowem o wszystkich dobrych i złych stronach życia studenckiego, rozumieją sens pracy korespondenta.

Nie zawsze jednak instancje organizacyjne i władze uczelni potrafią właściwie ustosunkować się do pracy korespondenta, szczególnie do przechodzącej z jego strony krytyki. Istnieje jeszcze i u nas „elementy biurokratyczne, które żyją dzięki naszym słabym stronom i błędom, które boją się jak ognia krytyki mas, kontrol mas i które przeszkadzają nam rozwinąć samokrytykę”. Można by — niestety — mnożyć przykłady niewłaściwego stosunku władz administracyjnych i organizacyjnych uczelni do krytyki prasowej, pochodzącej nie skądinąd jak właśnie od

mas. Często są wypadki prześladowania korespondentów za to, że osmieliли się skrytykować niedociągnięcia, „oczernić” uczelnie na łamach pisma wobec opinii publicznej całego kraju. Miały one miejsce przed rokiem z kol. Legawcem w Toruniu, a przed kilkoma tygodniami z kol. Nowakiem w Gdańsku.

Towarzysz Stalin uczył, że „prześladowanie korespondenta to barbarzyństwo, przeżytek obyczajów burżuazyjnych, które trzeba jak najbezwzględniej zwalczać”.

Kierując się wskazaniem Towarzysza Stalina władze Polski Ludowej otaczały głęboką troską i opieką korespondentów. Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów z dnia 14 grudnia 1950 r. w sprawie przyjmowania krytyki prasowej chroni korespondenta przed próbami szikanowania go ze strony niektórych nieodpowiedzialnych jednostek.

Dużą też odpowiedzialność za pracę korespondentów spoczywa na gazecie, która powinna „...bezppośrednio kierować ideowo korespondentami...” jak mówi Towarzysz Stalin.

Realizować mądre i słuszne wytyczne naszego ukochanego Nauczyciela i Przyjaciela oznacza dla nas — pisma studenckiego i korespondentów — pracować tak, aby jeszcze skuteczniej pomagać partii i organizacji na uczelni w kształtowaniu wśród studentów nowej, socjalistycznej moralności, w wychowywaniu pełnowartościowych, ideowych specjalistów.

W. PRYTULSKA
S. CHELSTOWSKI

Korespondenci sygnalizują BIUROKRACJI NIEDBALSTWIE BEZDUSZNOŚCI

ZĘBY NIE CHCĄ CZEKAĆ

Akademickie ambulatoria dentystryczne winny służyć szerokim masom studentckim. Nie zawsze jednak organizacja tych instytucji odpowiada potrzebom pacjentów Ambulatorium dentystryczne UW przeznaczyło np. na zapisy jeden tylko dzień w miesiącu.

Każdego pierwszego przed drzwiami ambulatorium tłoczą się dziesiątki studentów, którzy tracą po kilka godzin, odchodząc — nie przyjęci. Studenci oczekują na swoją kolej czasem nawet parę miesięcy; co mają zrobić ci, którzy chcą wyliczyć chore zęby? Jak głosi wywieszka, cierpiący na ból zębów, w „nagłych wypadkach” mogą być niezależnie od zapisów przyjęci. Do tego stanu chęć widocznie ambulatorium doprowadziło wszystkich studentów. Bo o ile np. ktoś chce leczyć chore zęby, ale jeszcze nie ma stanu zapalnego — czeka miesiącami na swoją „kolejkę”. I wreszcie dochodzi do tego, że dostaje się na fotel dentystryczny, ale poza kolejnością, z wykrzywną od bólu twarzą.

Uważamy, że przeznaczenie jednego dnia w miesiącu na zapisy jest

błędym posunięciem narażającym studentów na niepotrzebną stratę czasu, a często i na przykre konsekwencje wynikłe z nieleczenia zębów.

Naszym zdaniem należałoby przywrócić zwyczaj zeszłoroczny, pozwalający na zapisywanie się do dentystry każdego dnia, i bezwzględnie zwiększyć przepustowość ambulatorium.

Op. c. na podst. korespondencji kol. KRYSZYŃ GRABOWSKIEJ Uniwersytet Warszawski

ADMINISTRACJA I MAKULATURA

W całym kraju trwa akcja zbioru makulatury. Akcja ta jednak nie dotarła do Administracji II DA w Krakowie. Na podwórzu Akademika zbudowano specjalny piec, w którym beużytecznie spala się wszystkie zebrane papiery.

Wydaje nam się, że sprawą tą winna zainteresować się Ekspozytura ZOA w Krakowie. Pracownicy Administracji należy pomyśleć, że palenie makulatury jest po prostu szkodziwem gospodarczym.

ZYGMUNT MAGACZ
Uniwersytet Jagielloński

Z życia warszawskich uczelni

APEL STUDENTÓW POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

W dniu 31 marca br. odbyło się na Politechnice Warszawskiej spotkanie uczestnika wycieczki do Związku Radzieckiego, kol. Barankiewicza, ze studentami. Na spotkanie przybyli cały aktyw Politechniki, po 3 przedstawiciele z każdej grupy studenckiej. Kol. Barankiewicz opowiedział swoje wrażenia z pobytu w Gruzji. Mówił o ogromnych zakładach przemysłowych, jakie tam widział, o ludziach radzieckich i ich pracy.

W dyskusji zabrał głos m. in. przewodnik nauki z II roku wydziału budownictwa lądowego, kol. Salwerowicz, który wskazał, że jego grupa doszła do dobrych wyników dzięki korzystaniu z doświadczeń nauki i z technicznej literatury radzieckiej.

— My, studenci, chcemy w szeregach TPPr-u pogłębiać swoją wiedzę o Związku Radzieckim i jego produkcyjnej technice, dlatego grupa nasza wstąpiła do TPPr-u i wyraża was wszystkich, koleżanki i koledzy, do wstąpienia w szeregi Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej — powiedział między innymi kol. Salwerowicz.

Następnie prof. Wolska odczytała projekt rezolucji, w której wezwała pracowników naukowych i studentów wszystkich wyższych szkół w Polsce do masowego wstępowania

w szeregi Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej. Rezolucja została owacyjnie przyjęta.

A. JASTRZĘBSKI Politechnika Warszawska

Na apel Politechniki Warszawskiej odpowiedziała już Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie. Pragnąc przez wzrost liczby członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej dać wyraz uczuciom bohaterstwa z narodami ZSRR, koledzy z AWF masowo wstępują do TPPr. Stan liczebny członków uczelnianego koła TPPr podniósł się już o 80 procent.

SOLIDARYZUJEMY SIĘ Z WALCZĄCĄ MŁODZIEŻĄ HISPANII

W pierwszych dniach kwietnia studenci sekcji dziennikarskiej Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowali masówkę, na której zmanifestowali swoją solidarność z walczącą młodzieżą Hiszpanii.

Burzą oklasków przyjęto projekt listu do studentów hiszpańskich, walczących z krwawym reżimem Franco, w którym m. in. napisano: „Jesteśmy z Wami, drodzy przyjaciele hiszpańscy. Wasza walka jest naszą walką, Wasze zwycięstwo będzie naszym zwycięstwem, a dzień tego zwycięstwa jest już bliski!”

FRANCISZEK LEWICKI
Uniwersytet Warszawski

Pierwsze meidunki

(Dokończenie ze str. 1-ej)
— przepracować 100 roboczogodzin przy budowie Parku Kultury w Warszawie.

A. JASTRZĘBSKI PW — Warszawa

Na zebraniu Koła ZMP II r. wydz. humanistycznego PWSP, studenci postanowili przywitać 1 Maja, IV Światowy Zlot Młodzieży i III Kongres Studentów wzmożoną walką o lepsze wyniki w nauce i pracy społecznej oraz głębokim studiowaniem życiorysu i prac Towarzysza Stalina.

Podjęto również zobowiązanie przepracowania 800 roboczogodzin przy budowie Parku Kultury i Wypoczynku w Warszawie.

ZBIGNIEW WYCZESANY Warszawa

Z OLSZTYNA
Pracownicy naukowii Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie podjęli ostatnio szereg indywidualnych i zespolowych zobowiązań dla uczczenia 1 Maja. A oto kilka spośród nich:

— pracownicy Zakładu Chemii Ogólnej poświęcą dodatkowo 30 godzin na pomoc studentom I roku wydz. rolnego w powtórkę materiału do kolokwium, ponadto wykonają 20 tryśkówek do ćwiczeń oraz 3 tablice poglądowe;

— pracownicy Zakładu Chemii Rolnej wykonają w godzinach nadliczbowych szereg prac, o łącznej wartości ok. 2500 zł;

Styczeń 20 W. 63

Pomorska Akademia

Młodym

Dziśnego Admistrato

Studen

„Pobaw

Najprzemyślniejszym o umieszczeniu

się w sali wykładowej na Pomorskiej.

Dotychczasowe nasze próby o regularne

opracowanie nie odniosły skutku

o obecnie możemy wzmocnić

Mamy nadzieję, że tym razem

prośba nasza zostanie uwzględniona

Studencki P.O. M.

Bez zastrzeżeń

... i bez komentarzy

Sprastowan a

Do zamieszczonego w 15 numerze „Prostu” korespondencji Marii Brincken o zobowiązaniach studentów grupy II roku sekcji dziennikarskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego wkład się bład. Zamast: „grupa... postanowiła w sesji wiosennej zlikwidować wszystkie oceny dostateczne... ma być „grupa... postanowiła w sesji wiosennej zlikwidować do minimum oceny dostateczne...”

Do artykułu „W sprawie światopoglądu” zamieszczonego w Nr. 16 (231) naszego pisma, na stronie 5, wkład się bład. Zdanie rozpoczynające się w spaliście czwartej, 15 wiersz od góry czytać należy: „Zadane wymysły, zadane pseudonaukowe, irracjonalne teorie i teorii...”

REDAKCJA

Odnowiedzi REDAKCJI

Odpowiadamy listownie na korespondencje następujących kol. kol.:

WARSZAWA — Adam Przybyłowicz, Janusz Ciepiela, Marian Andrzejewski, Elżbieta Fabian, Jan Murzynek, Michał Faber, Stanisław Ślawarski, Stefan Czarniecki, Ludmiła Kobylańska, Stanisław Bidek, Jolanta Zińco, Jan Gierceki, Stanisław Krzyś, Jerzy Ryśki, Ryszard Cwiński, Krystyna Grabowska, Józef Oleksiewicz, Wiesław Mar, Stanisław Lewandowski, Ryszard Ratyński, Włodzisław Hesse, Henryk Malecha, Stanisław Czerniakowski, Wiesław Wólczyński.

LUBLIN — Roman Szpala, Henryk Lis, Stefan Janiak, Adolf Januszewski.

ŁÓDŹ — J. S. Baranowski, Mikołaj Moroz, Andrzej Grudziński.

KRAKÓW — Józef Głowacki, Zygmunt Magacz, Zenon Flak, Jerzy Lechowicz, Jan Demianczuk, Sylwester Stawiarczyk, Mieczysław Ingoli, Maria Brincken, Augustyn Barczyk, Ryszard Wiśniewski.

POZNAN — J. Krzaczynski, Jerzy Nitko, Kazimierz Burchardt, Rudogost Zieliński, Józefa Kotulanka, Jan Dudziński.

GDANSK — S. Czapiński, Henryk Wasniewski, Joachim Starzewski.

TORUN — Jerzy Makowski.

SZCZECIN — Roman Kantorski, Jerzy Roszkiewicz, Franciszek Kopec.

STALINOGRÓD — Tadeusz Januła, Mieczysław Kabaj.

WROCLAW — Edmund Jońca, Aleksander Tawryczewski, A. Goździłewski, Zbigniew Rajchel, Andrzej Lelek, Mieczysław Napierala, Ryszard Romaniczuk, Zofia Szatkowska, Józef Pawlik.

CZĘSTOCHOWA — Zdzisław Mróz.

OLSZTYN — Władysław Król.

ŻELAZNO — Wiesława Perły, p.n.w. Wągorzewo, Gustaw Michna — Smoradz 34, p.ta Dobrowie, Jan Świca — wleś Jabłonna 54, p.n.w. Wolsztyn.

Jerzy Truszczyński — Charków, ZSRR.

Nasze sprawy

Tak dłużej być nie może

Tego wieczoru przyszedłem wcześniej do swego pokoju w DA i nie zastawszy nikogo ze współmieszkańców zabrałem się do czytania prasy. Na pierwszej stronie „Standaru Młodych” zobaczyłem komunikat o dekreтах Rady Państwa dotyczących ochrony mienia społecznego. Przeczytałem komunikat z zadowoleniem. Bo rzeczywistość musimy wreszcie z całą surowością przystąpić do tępienia szkodników, nie umiających uszanować naszego wspólnego dobra.

Wybiegłem do sąsiadów, by podzielić się z nimi wiadomością o nowych dekreтах. Chwytałem za klamkę. Klamka jednak zamiast spowodować otwarcie drzwi wysunęła się lekko z oprawy i została mi w ręku. Była widocznie już wcześniej uszkodzona.

W pokoju zastałem Janka i Stefana pochylonych nad atlasem anatomicznym. Władek wyszedł na chwilę, by ugotować kawę. Właśnie chciałem powiedzieć kolegom o uszkodzonej klamce, gdy spojrzawszy mimo woli w stronę umywalki spostrzegłem, że muszla jest pęknięta i wyszczerbiona, zaś pod nią, wśród

sterty śmiecia, leżą części polamanego krzesła. Władek urodził zły, mamrocząc pod nosem „o wstrętnych łobuzach, którzy znów popsuli palniki gazowe w kuchence i teraz czolwiek nawet kawy napić się nie może”.

Oto — pomyślałem sobie — jak my, studenci, korzystający z dobrodziejstw domów akademickich my, umiający dużo i mądrze mówić o potrzebie walki ze szkodnikami, chronimy mienie społeczne. „Zrozumiałem z całą jasnością, że fakty, na które spoglądałem dotąd z pozbliżonym uśmiechem, uważając je za wynik młodzieńczego temperamentu czy niewinnych figli studenckich, że wszystkie polamane krzesła, rozbite żarówki, wyrwane klamki, stłuczone szyby — oskarżają nas bardzo poważnie.

I odtąd sprawa ta nie daje mi spokoju. Nie umiem jednak sformułować konkretnych wniosków co do poprawy sytuacji. Mówi się przecież o tym, pisze się o tym, a rezultatów prawie nie widać. Wiem jedno — tak dłużej być nie może. Proponuję, koleżanki i koledzy, zastanówmy się wspólnie co i jak ro-

bić, by skutecznie ochronić od niszczenia mienie naszych domów akademickich.

RYSZARD JUKOWICZ
UJ — Kraków

List kolegi Jukowicza nie jest jedynym, który nadszedł do Redakcji w tej sprawie.

„Nad wejściem do Domu Akademickiego przy ul. Madalińskiego — pisze Stefan Kozioł z Warszawy — widnieje hasło: „Dom Akademicki i jego wyposażenie są Twoją własnością — szanuj je”. Ale o to wchodzi na pierwsze, drugie, trzecie piętro i... nie wierzymy własnym oczom. Na każdym korytarzu widać po pięć, sześć par drzwi z podobnymi wokół futryn murem — wyniki „delikatnego” obchodzenia się z nimi studentów. W jednym z pokoi na trzecim piętrze, drzwi przy otwieraniu wychodzą z całą framugą, wyrwaną z muru”.

Inny nasz korespondent, kol. Stefan Liszkowski z Wrocławia donosi:

„W pokoju nr 31 Domu Akademickiego przy ul. Kołosa mieszkają słuchacze III roku wydz. stomatologii. W czasie ferii świątecznych jacyś koledzy urządzili sobie w tym

Na przykładzie pewnego koła

(Dokończenie ze str. 1)

tego, indywidualnego wyjaśniania i przekonywania.

Dużo mówiono o pracy aktywu, szczególnie o słabej dotychczas działalności agitatorów na grupach. Praca tych ostatnich nie była prowadzona systematycznie, ale od zrywu do zrywu, nie przynosiła więc pożądanych rezultatów. A ponadto niektórzy aktywiści pracujący w wyższych instancjach byli oderwani od życia swych grup: tłumaczyć się nawaleli zajęć organizacyjnych, zapominali o tym, co w działalności zetempowskiej jest przecież najważniejsze — o bezpośredniej pracy ze swoimi kolegami. Za takie właśnie błędy ostro skrytykowani zostali tow. Wiprzycka i Ikonowicz, aktywiści Zarządu Wydziałowego ZMP.

Oceniając swą dotychczasową działalność, a zwłaszcza pracę aktywistów, członkowie koła wykazywali, że dobrze uczą się wadłania krytyką i samokrytyką. Śmiało wykazywali błędy w postawie osobistej i pracy organizacyjnej, swe uwagi popierali licznymi faktami. Zszczętą krytyką spotkał się np. tow. Czmut za niechęć do udziału w życiu organizacji, Czarniecki za zarozumiałstwo, czy Twarowska za brak pracy nad sobą. Była to krytyka życzliwa, chodziło o niej o wzajemną pomoc w przełamywaniu swoich braków.

Szczególnie dużo dyskutowano nad kandydatami do przyszłych władz koła oraz na konferencje wydziałową i uczelnianą. Nawet takim aktywistom, którzy znani są już dobrze ze swej ofiarnej pracy (Kapuściński, Wapiński) wytykano różne pozornie małe braki i stawiano przed nimi jak największe wymagania. Słusznie — aktywiści na każdym kroku musi popierać swe słowa jak najlepszym osobistym przykładem. Na tym zebraniu krytyczne omawianie pracy i po-

stawy różnych zetempowców zajęło ładnych kilka godzin, ale było to potrzebne: taka krytyka pomoże w lepszej pracy wszystkim członkom koła, a zwłaszcza nowo wybranemu zarządowi. Żywa dyskusja nad każdą z kandydatur zapewniła, że w skład tego zarządu weszli godni zaufania zetempowcy i oni na pewno dobrze pokierują dalszą działalnością koła.

Choć ożywienie pracy koła datuje się od niedawna — już teraz widać tu konkretne wyniki. W działalności zetempowskiej rozwijała się świadomość członków koła, wyrastał nowy aktyw. Jaskrawy jest przykład tow. Boruszewskiej, która jeszcze kilka miesięcy temu uchodziła za bumelantkę i z wielkim trudem przebrnęła przez sesję, ale dzięki stałej krytyce i pomocy ze strony aktywistów, dzięki swemu udziałowi w pracach społecznych i coraz lepszej pracy nad sobą została przodownią nauki i aktywiścią grupy. Podobny rozwój widać też u Barbarewiczówny i Staszkiewiczówny oraz u wielu innych członków koła. Co prawda jest tu jeszcze sporo takich zetempowców, którzy nie pracując rzetelnie nad sobą wloką się w tyle za innymi (Nowicka, Dymkowska i inni), ten fakt powinien być dla koła bodźcem do jeszcze szerszej pracy polityczno - wychowawczej.

Znacznie lepsza niż w ubiegłym roku praca zetempowska musiała wypłynąć na wyniki nauki. Dzięki ożywieniu działalności ideologicznej, studenci lepiej rozumieją potrzebę rzetelnego opanowywania wiedzy, a szczególnie marksizmu-leninizmu i ekonomii politycznej. Toteż w ostatniej sesji zimowej z przedmiotów tych były na I roku tylko dwie oceny niedostateczne. Nadal jednak w uczeniu się studentów zbyt wiele liczą na repetytoria, niewystarczająco natomiast

przykładają się do rzetelnego, systematycznego i twórczego opanowywania materiału. Wyraża się to choćby w złym przygotowywaniu do ćwiczeń z historii Polski czy do ostatniego kolokwium z historii średniowiecznej (nawet przez niektórych aktywistów, np. Kozuszkównę). Przejawem ulegania ze strony koła takiemu uczeniu się tylko dla egzaminu było kampanijne mobilizowanie do sesji. Systematyczna, głębsza praca wychowawcza wyjaśniająca sens naszej nauki: pozwoliłoby koło skutecznie przełamywać również i te braki. Bo najskuteczniejszym orężem walki o wyniki nauczania nie jest doraźne organizowanie i kontrola tych czy innych form uczenia się, ale głęboka praca polityczno - wychowawcza; kształtująca u studentów socjalistyczną świadomość, kształtująca na tym samym socjalistycznym stosunek do nauki. W dyskusji jednak część członków koła nie umiała łączyć spraw produkcyj i polityki w pracy zetempowskiej, często mówiąc albo o samej nauce albo o samej pracy wychowawczej; rozpatrywano te zagadnienia jako dwie odrębne sprawy.

A przecież są to tylko dwa aspekty jednego zadania: kształcenia i wychowywania specjalistów — przyszłych budowniczych socjalizmu i komunizmu. Pomoc Partii i władzom uczelni w wykonaniu tego zadania — to właśnie jest celem organizacji zetempowskiej. Aby podolać stale rosnącym wymaganiom, aby pogłębiać wciąż pracę zetempowską, trzeba między innymi okresowo oceniać tę pracę i wyciągać stąd wnioski na przyszłość: takie jest zadanie bieżącej kampanii sprawozdawczo - wyborczej. Na I roku wydziału historii UW zadanie to — mimo różnych braków w przeprowadzeniu kampanii — zostało naogół spełnione.

WIESŁAW GŁOWACKI